PRENUMERATA WYNOSI
w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

23 Grudnia 1911 r.

№ 51.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godz. 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedział. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekscie kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.**

OD ADMINISTRACYI.

Celem uregulowania nakładu i uniknięcia opóźnienia w wysyłaniu pisma, upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na rok 1912.

Dla uniknięcia reklamacyi, najdogodniej jest wysyłać przedpłatę wprost do Administracyi (Aleja Jerozolimska 49).

Święta pokoju.

W całym świecie chrześcijańskim święta Bożego Narodzenia, są dniami ciszy i pokoju. Jak na czarodziejskie skinienie zatrzymuje się w rozpędzie cała machina pracy ludzkiej. Milknie wrzawa handlu i przemysłu, cichną różnojęczne gwary, walki, kłótnie, spory i waśnie. Króluje w ciszy duch rodziny, odnawia się misteryum tej cudownej chatki w Betlejemie, w której żłobku spoczywało dzieciątko Jezus, niosące dla całej ludzkości „dobrą nowinę“. Święcą się radosne wspomnienia pieśni anielskich, trzykrólowej gwiazdy i symbolicznego daru Magów, witających boskie niemowlę. Nic dziwnego, że to święto uroczyste dziatwy, która półsennem marzeniem sięga w przyszłość nieznaną!..

* * *

W naszym wieku postępu i cywilizacyi dziecko nie jest zahukaną istotą, zwierzątkiem, tresowanem przez bojaźń kary, dla którego rózga jest synonimem władzy rodzinnej. Wedle opinii Legouvé'go dzisiaj to są „panowie-dzieci“. Głównem powołaniem rodziny współczesnej jest rozrost fizyczny i moralny przyszłych pokoleń. Społeczeństwa, dbające o swą przyszłość i zdrowie, sprawę wychowania dzieci, uważają za jedno z najważniejszych zagadnień życiowych. W Anglii np: dzieci w sferach zamożniejszych i mieszczańskich, otoczone są szczególną opieką—pokoje dziecinne uderzają czystością, i porządkami hygienicznemi. Wieczorem na ulicy niespotkasz w Londynie dzieci—nawet dorosłych—a za to w dzień kwitnące policzki dziewcząt i chłopców, ich śmiejące się oczęta, świadczą o tem, jak błogo płyną lata dziecięce przyszłym obywatelom i obywatelkom dumnego Albionu.

W Anglii w Niemczech i Francyi, dzień gwiazdkowy przynosi dziatwie nowe dary i uciechy. Pisma ilustrowane wydają wspaniałe numery i dodatki, księgarnie wpuszczają w ruch masę wybornych kolorowych wydawnictw, fabryki zabawek wysilają się na piękne cacka i podarunki. Jestto w całej Europie święto „milusińkich,“ których genealogię Gawalewicz wywodził od skrzydlatej rzeszy anielskiej.

* * *

Święć się święć się wieku młody—śnie na kwiatach, śnie mój złoty!—Tak śpiewał przed siedemdziesięciu laty Bohdan Zalewski, słowik ukraiński. Któż z nas nieodświeża chętnie tych wspomnień, gdy z bijącem sercem oczekiwał cały dzień na choinkę, strojną w złociste orzechy i gwiazdy, jarzącą się mnóstwem świateł!.. Na wsi szczególnej była to wielka uroczystość. Cały dzień pracowano pokryjomu na wystrojenie drzewka wigilijnego. Gdy wznoszono je ze spiżarni lub garderoby do sali, za oknami rozlegały się strzały z bata lub dubeltówki. Grono domowników otaczało kołem drzewko, śpiewając te cudne nasze kolędy, w których brzmi jakaś rzewna, patryjarchalna nuta. I zawsze święta Bożego Narodzenia wedle słowa chrystusowego przynosiły „pokój na ziemi ludziom dobrej woli“!.. Wigilijny opłatek często bywa chlebem zgody i przebaczenia. Zapominają się przy nim dawne urazy, rostwierają ramiona do serdecznego uścisku!..

* * *

Cofnięcie się w ciszę domową, skąpanie duszy w orzeźwiającym potoku wspomnień, ma wielkie znaczenie w chwilach pochmurnych, gdy społeczeństwo przechodzi ciężkie próby i doświadcza goryczy losu, zgotowanego przez dawne i nowe klęski. Teraz właśnie pora jest uświadomić sobie, że dom polski, że gniazdo rodzinne jest naszą ostoją, źródłem nie gasnącej siły żywotnej, że jest zagonem, na którym ręce matek polskich szczepią w młodzieży pierwsze zasady uczuć szlachetnych, dostojności i mocy charakteru.

W czyją duszę za młodu włożono

życiodajne ziarna mocy ducha, ten z ich owocem i kwiatem w duszy, pójdzie śmiało przez życie, stanie do pracy, wytrwa w próbach pod hasłem obowiązku i miłości bratniej rzeszy.

* * *

W rodzinach naszych winniśmy się skupić, cofnąć w głąb życia wewnętrznego, myśleć o tych ważnych zadaniach i obowiązkach, jakie kładzie na barki polskie brzemie czasów obecnych.

Musimy skrzepić się—ukochać tę pracę, ten czyn, który pomnaża zasoby nasze we wszelkich dziedzinach, który może zapełnić szczerby klęsk ostatntch.

Matka i wychowawczyni polska uprzytomnić sobie winna ten obowiązek, aby hartować w sercach dziatwy moc wytrwania i pracy nietylko dla osobistych widoków. Niechaj w domach zasobnych podczas tych Świąt pokoju, znajdą przytułek i gościnę sieroty i samotnicy, wyrzuceni po za obręb rodzinnego życia. Niech poczują się przy wigilijnym stole dziećmi jednej wielkiej rodziny, złączonemi węzłem jednej krwi, jednej mowy, wspólnej dziejowej doli i niedoli. *R.*

WINCENTY KOSIAKIEWICZ.

Duch Marty Świackiej na ziemi.

...Przez bytu przestrzeń płynął cień Marty Świackiej, cień promienny.

Płynął, wyprzedzając światło i chłonąc całą swą subtelną a skoncentrowaną istotą duchową harmonię, którą drżą bez przerwy wszystkie żywioły bytu: duchy, ludzie i rzeczy, istnienia wielkość tłomacząc w wielkiej a ciągłej symfonii.

Cień Marty Świackiej smutny był, ale spokoju pełen.

Promienne ciało tego cienia, poplamione krwawą plamą, plamą wieczną, do symfonii bytu dodawało swą nutę, słodyczą i wdzięcznością dźwięczącą.

Niema zbawienia dla tych, co nie spełnili do dna podanej im czary życia. Ale i dla nich jest miłosierdzie. I to miłosierdzie spływa na nich tem obficiej, im mężniej walczyli, im silniej pragnęli dobra, im więcej cierpieli.

I przeto z łask one korzystają.

A kiedy cień Marty Świackiej w krainie, która nie była niebem, zadrżał raz pragnieniem odwiedzenia miejsc ziemskiej swej walki i cierpień, przestrzeń natychmiast ją ogarnęła a pomiędzy gwiazdami otwarła się przed nią droga...

I popłynął cień Marty Świackiej skroś nieskończonych systemów światów, szukając śladów dawnych, których obrazy w pamięci pozostały na wieczność.

Aż plama czerwona na promiennej szacie cienia poczęła jaskrawieć coraz silniej, a wewnątrz odezwał się nagle ziemski gość i wychowawca ludzi: ból.

Wtedy Marta Świacka poznała, że zbliżyła się do miejsc swego żywota i szeptać poczęła wzruszeniami, których sens była już w części zatraciła:

— Ziemia... Ziemia...

A znalazłszy się na ziemi, z jej pamięci wydobył się przedewszystkiem epizod straszny, który przepowiedział i poprzedził jej nieszczęścia, wołania Karoliny:

— Wróć się! Będziesz żebraczką!

— Będziesz kradła!

— Umrzesz z głodu razem z twojem dzieckiem!

Przepowiednie, które się prawie w całości sprawdziły, a tam, gdzie się nie sprawdziły, stało się gorzej i straszniej jeszcze od tych ohydnych proroctw.

Marta nie chciała być nierządnicą. Pewne dusze kobiece tego za nic nie potrafią. Za nic. Potrafią one, w chwili rozpaczy, żebrać — i kraść, — i umrzeć ze swem dzieckiem z głodu. Potrafią najgorsze i najstraszniejsze. A nie potrafią przez spokojny namysł i praktyczne wyrachowanie oddać się rozpuście, która by im zapewniła dobrobyt a choćby i bogactwo.

Dziwne dusze kobiece...

Nieszczęście może je zmódz i stratować, i połamać, i podrzeć na strzępki, tylko splamić ich nie zdoła...

Ból teraz przeniknął całą istotę Marty. Ale się doń uśmiechała. Było to dla niej zrealizowaniem wspomnień, których pragnęła. Wydało się jej słodko cierpieć po ziemsku. Wydało się jej dobrze być, jak dawniej, człowiekiem.

I teraz, nagle, pojęła, — dlaczego jej pragnienie zostało urzeczywistnione, — i dlaczego wokoło siebie czuje stale łaskę i miłosierdzie. Kochała. Kochała całe życie. Kochała nadmiarem miłości, który znieść nie może widoku niedoli tych, co kocha. I ponad ten widok woli wszystko, — prócz tylko brudu zimnego duszy.

A ci, co tak kochają, nie mogą przecież na wieczność znaleźć się w jednem miejscu i w nieskończonem obcowaniu z tymi, którzy nic innego nie umieli, a tylko nienawidzieć, prześladować i niszczyć?!...

...Przez pola jesienne, już ułożone do zimowego odpoczynku, udała się Marta do rodzinnej wioski, tam, gdzie budziła się do życia, tak nieświadoma swego losu. Przyjęły ją wróble świegotem ożywionym, radosnym i swarliwym. Ale oprócz tego już nic więcej nie było tu, jak dawniej. Ani dworu, ani sadu, ani ich śladów. Wieś rozłożyła się na gruntach dworskich, które chłopi podzielili między sobą.

Duch Marty nie doznał jednak ani przykrości, ani smutku. Przenikał on rzeczy do ich dna, a tu rzeczy mówiły jej wieści dobre i krzepiące. Te pola, dawniej dworskie, dziś chłopskie, były wszystkie na zimę już to obsiane, już to przeorane i przegnojone. Błogosławiony duch pracy i trudu unosił się nad tą ziemią, która w płodnej cichości leżała pod jesiennem ubogiem słońcem i oddychała obietnicą macierzyńską lepszego jutra, obietnicą, która nie zawodzi...

— Pracują... Pracują... — myślał miłośnie promienny cień Marty.

I popłynął ku miastu.

...Po kolei Marta odwiedziła tu wszystkie miejsca, gdzie była szczęśliwą krótkiem ziemskiem szczęściem i gdzie rozpoczęła, nieprzygotowana fatalnie, walkę o byt,—dom na Granicznej i dom na Piwnej, — i gdzie ludzie dobrzy usiłowali jej przyjść z pomocą, z której ona skorzystać nie umiała, — i gdzie dano jej książkę francuską, której ona przetłomaczyć nie zdoła — i gdzie zażądano od niej na próbę kopii rysunku, której ona nie mogła wykonać,—i gdzie nikczemny Oleś chciał zrobić z niej swą kochankę,—i gdzie obłudna Szwejcowa dawała jej przez czas jakiś mozalną pracę za groszowe wynagrodzenie...

Społeczeństwo wtedy nie było oswoiło się z myślą, że kobiety nieszczęśliwe, wdowy, pozostałe bez żadnych środków, albo panny, które nie wyszły za mąż, mogłyby przecież pracować, choćby ciężko, tak samo jednak sumiennie i użytecznie, jak mężczyzni. I żyć samodzielnie, uczciwie, godnie po Bożemu i po ludzku...

W społeczeństwie tem jednak pełno było dobrych ludzi. Na dwóch-trzech okrutników i bezeceników, Marta spotkała na drodze swego życia pięć razy tyle osób z sercem, do współczucia skłonnych i nawet do pomocy chętnych.

Ach! Niedola niedoli! Ona nic nie umiała naprawdę, do tylu zawodów mając zdolności i o tylu rzeczach wiedząc to i owo?!..

I cień promienny Marty, na którym plama czerwona płonęła teraz szkarłatnym i żywym ogniem, skupił się w myśli:

— O siostry moje?! Czy wam jest lżej w życiu?!

I zaraz się uspokoiła. Bo przez duszę przebiegła jej idea, że to dlatego jej pozwolonem zostało tu zajrzeć, aby jej serce pociechy się napiło, — jej serce, które całe za życia wypełnione było miłością, i dlatego nie mogło nie być odświeżanem od czasu do czasu przez źródło miłosierdzia.

...Wreszcie Marta zatrzymała się przed jednym z domów ulicy Królewskiej, i spostrzegła, że to w tym domu właśnie Karolina popychała ją na drogę nierządu i że to w tym domu właśnie rzucono jej pogróżki, przepowiednie, proroctwa,—które się sprawdziły...

Wśród zmian ogromnych, jakim uległa Warszawa, a które Marta przeglądała okiem roztargnionem, wiedząc dobrze teraz, jak

mało materyalna chwała wieku ma związku istotnego z wiecznym ruchem ludzi i rzeczy, gromadka cała domów, skupionych wokoło rogu Królewskiej a Krakowskiego-Przedmieścia, naprzeciw smukłego frontonu kościoła Panien Wizytek, pozostała, jak była przed pięćdziesięciu laty. Dwupiętrowe kamienice, skromnie ozdobione z zewnątrz, z brukowanemi podwórzami, ze staroświeckiemi porządkami. Marta weszła do jednego z tych domów, gdzie nawet na pierwsze piętro, do eleganckiego i pięknemi meblami zapełnionego lokalu prowadziły drewniane, dębowe schody. Tu właśnie mieszkała Karolina.

W tem mieszkaniu Marta zastała samą właścicielkę obecną kamienicy, kobietę młodą, piękną, wykształconą, która zasiadała właśnie do fortepianu, aby rozerwać nudę przez muzykę. Wzięła do ręki zeszyt Chopina, rozłożyła go na pulpicie, wydobyła z instrumentu kilka dźwięków melancholijnych, potem odrzuciła zeszyt, mówiąc sobie:

— Eh! nie! coś weselszego na dziś!

I porwała Walca z hrabiego Luksemburga.

Ale ledwo pierwsze takty odegrała z gniewem odrzuciła walca.

— Jakie to ordynarne! — zawołała.

I długo wyszukiwała w nutach, co by na dziś do jej duszy przystawało, co by ją pocieszyło. Naraz trafiła na Sonatę Patetyczną. Z radością otworzyła Adagio i ożywiona usiadła w pozie do gry. Zdawało się jej, że dusza znużona odświeży się w potoku tych dźwięków boskich, podniesie w zetknięciu z duchem Beethovena, wielkim, heroicznym i balsam kojący rozlewającym dookoła.

Ale grała Adagio mechanicznie tylko, palcami, ze zniechęceniem rosnącem po każdem uderzeniu w klawisz.

— I on mi nic nie mówi?—powiedziała sobie nareszcie, opuszczając ramiona.

Uczuła się dziwnie, beznadziejnie nieszczęśliwą.

Wtem zegar uderzył czwartą. Drgnęła. Zaraz przyjdzie na obiad jej mąż. I to będzie najprzykrzejsza chwila dnia. Bogata panna, samodzielna wskutek śmierci rodziców, wyszła za mąż, z kaprysu, za człowieka, który wydawał się jej ciekawym, bo był zepsutym. I rychło doń nabrawszy odrazy — ciekawym on się nie okazał wcale, choć zepsutym był istotnie—zajęta była obecnie tem tylko, aby nie dać się zrujnować przez swego męża, który do tego właśnie dążył wytrwale przy pomocy coraz to nowej i podstępniej ułożonej chytrości.

(d. c. n.)

Do niniejszego numeru dołącza się arkusz 9-ty wydawnictwa „Nasz Dom".

OSTOJA-SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

22)

Janek aż cmoknął językiem z niecierpliwości. Przewidywał, że mniej więcej takie apatyczne przyjęcie czekało go w każdej chacie. Barany!—szepnął przez zaciśnięte zęby i już zerwał się z ławki, żeby biedz dalej, gdy na progu stanęła Helena, córka starego piernikarza. Wysoka, niegdyś piękna brunetka, cienka w pasie szeroka, w ramionach, miała dziesięciu chłopaków i trzęsła całem miasteczkiem. Kłóciła się ze wszystkiemi kobietami, zato miała po swojej stronie wszystkich mężczyzn. Helena podsłuchała rozmowę Janka z ojcem, a widząc, że już chce odejść, schwyciła go za rękaw.

— Czekaj! — zawołała, sadzając go na ławce. Stała przed nim wysoka, silna, potężna jakaś w swej nieustraszonej stanowczości.

— Czekaj!—powtórzyła. Ze starymi o jutrze mówić nie warto, bo oni o jutro nie dbają. Ja mam dziesięciu chłopców i wiem, że te moje raki zginą marnie, jeżeli doktora nie będzie. Otóż ja mówię, że on stąd nie wyjedzie — rozumiesz? Ludzi zwołam z miasteczka i z wiosek, no i sama z mymi chłopcami pójdę, gdy już wyjeżdżać będzie. On człek litościwy, zobaczy nasz biedny naród, zlituje się i — zostanie. Dziatek naszych pożałuje. No, ja tam jeszcze inny na niego sposób znajdę!

Było tyle stanowczości w jej głosie, tyle ognia w czarnych oczach, że Janek uspokoił się co do pomyślnego rezultatu sprawy, wierzył, że taka baba niebo i ziemię poruszy, a na swojem postawi. Odszedł uspokojony, a Helena, nie tracąc ani chwili, pobiegła przez ogrody do tych sąsiadów, od których mogła się spodziewać pomocy i poparcia. Przeskakiwała płoty i wpadała do chat. Słychać było, jak się dobijała do drzwi zamkniętych, albo będniła w szyby małych okienek. Wpuszczano ją bez zwłoki; znano jej siłę i gwałtowny temperament. W mgnieniu oka obiegła miasteczko i wyszła na drogę, prowadzącą do dworu, postanowiła bowiem rozpocząć agitacyę od Julki, z którą przyjaźniła się niegdyś. Wpadła odrazu do jej pokoju, ale ujrzawszy ją stojącą w oknie, w białym flanelowym szlafroczku, którego tren sięgał do połowy pokoju — zatrzymała się przy drzwiach onieśmielona. Julka wydała jej się wspaniale piękną. Spostrzegła przytem, że ocierała łzy i śpiesznie wychyliła się przez okno na ogród, żeby ukryć twarz zapłakaną.

— Schudłaś, zeszczuplałaś, panieneczko—rzekła Helena serdecznym głosem, pewnie tobie życie nie po różach idzie. Poco ty stąd wyjeżdżałaś,—mówiła z tkliwością starszej siostry.

Julka bez namysłu, odruchowo zarzuciła jej ręce na szyję, i przycisnęła wargi do jej policzka. Ona pierwsza przemówiła do niej serdecznie, ona jedna zapytała ją o jej dolę, zatrwożyła się o jej szczęście.

— Źle tobie — prawda? — badała Helena, przygarniając ją do siebie. Julka była tak spragniona pieszczoty, troskliwości, tak bardzo, że ta pieszczota sprawiła jej niewysłowioną rozkosz,— i znów wargi zadrgały, łzy stanęły w oczach, powstrzymała się jednak od płaczu, tylko jeszcze silnie przytuliła się do jej piersi.

— Źle mi jest na świecie—szepnęła w odpowiedzi na jej pytanie.

— Więc zostań tu — odrzekła Helena. Ciotka wprawdzie nie cukierek, ale krzywdy ci nie zrobi, no i doktora będzie się obawiała. Ona go się boi, i skacze przed nim, jak piesek, i, jak piesek, w oczy mu patrzy, a on przecież za ciebie życie odda, to my już wszyscy wiemy. Co tam między wami zaszło, to już wasza rzecz, nie nam, chłopom, pańskie sprawy sądzić, ale on o tobie nie zapomniał, oh! nie. Ja sama mogłabym dużo o tem powiedzieć i powiem, ale nie teraz, dziś czasu nie mam, trzeba iść ludzi namówić, żeby jutro wszyscy, co do jednego, jemu drogę zaszli i z miasteczka nie wypuszczali.

Julka podniosła na nią pytające wejrzenie.

— Ty mu powiesz, żeby tu został. Jedno słówko powiesz, a zostanie — szeptała jej Helena do ucha, odgarniając z czoła złociste włosy.

Julka uwolniła się z jej ramion, i usunęła na kanapkę, wprost drzwi, otwartych narozcież do salonu.

— Nie, już ja mu nic nie powiem— szepnęła do Heleny, która uklękła przed nią i wpatrywała się w jej twarz z zachwytem

— Dlaczego?

— Bo się z nim już rozmówiłam. Nie jestem mu potrzebna, i nigdy do szczęścia, do życia potrzebną mu nie

byłam, skoro opuścił mię bez żalu i bez namysłu.

Do salonu lokaj wniósł zapalone kandelabry i postawił na stoliku pod lustrem, otworzył drzwi na balkon i znikł. Po chwili weszła Szczerbina. W czarnej powłóczystej sukni wyglądała jak duch, pokutujący w tej starej ruderze. Snuła się po salonie, raz po raz spoglądając na drzwi otwarte do sąsiedniego ciemnego pokoju. Wkrótce z ciemności tych wyłoniła się wysmukła elegancka postać doktora. Wchodząc, otarł czoło chustką i stał chwilę, jakgdyby zbierał siły i odwagę. Julka poruszyła się na kanapce, chcąc ostrzedz ich przed swą obecnością. Siedziała na wprost drzwi otwartych narozcież; mogli ją widzieć, ale nie spojrzeli w tę stronę. Szczerbina biegała po salonie, widocznie wzburzona i podniecona, doktór stał oparty plecami o ramę okna i wodził za nią wzrokiem, raz po raz chusteczkę do ust podnosił, jakgdyby się ratował jakąś wonią orzeźwiającą.

— Przyszedłem panią pożegnać — przemówił.

Szczerbina zatrzymała się przed nim, ręce założyła na plecy; wyprostowana, z podniesioną głową, patrzała mu w twarz wyzywająco.

— Tak, prosiłam pana przez Janka, żebyś stąd odjechał. Ja nie mogę, nie mam siły patrzeć na twoją miłość dla innej kobiety. Sądziłam, żeś o niej zapomniał, żeś się wyrzekł dziecinnego szału. Nie masz prawa należeć do innej. Tyle razy przysięgałeś mi, że mnie jedną kochać będziesz na wieki, a jam temu uwierzyła. Jesteś moim i nie oddam ciebie nikomu. Śmierć chyba tylko wydrzeć ciebie zdoła, dobrowolnie ciebie nie odstąpię.

Zaskoczony tem dyspotycznem oświadczeniem, doktór cofnął się w kąt salonu, a miał tak śmiesznie strwożoną minę, że Julka, przyglądając mu się zdaleka, pochyliła się na poduszki kanapki, i wybuchnęła śmiechem.

— Nie, kochanku!—ja o ciebie z tą starą amazonką walczyć nie będę — szepnęła bo i cóżbym ja z takim slamazarnikiem robiła. Czuła przytem, że serce ściska się boleśnie, że ten ktoś ukochany, wymarzony odszedł od niej raz na zawsze i nie obejrzał się nawet na jej duszę, upadającą pod ciężarem bólu. Ze stłumionym oddechem czekała, co on odpowie na ten protest odważny i stanowczy zarazem. Stał wciśnięty w kąt, ręce opadły mu bezwładnie, pochylił głową, blady, zgnębiony; widocznie szedł sam przez życie, nikt go nie rozumiał, a w trudnych okolicznościach nie przywykł był liczyć na nikogo.

— Proszę o zwrot wszystkich moich listów—rzekła Szczerbina. Nie chcę, żeby przyszła żona pańska grzebała się w mojej duszy i drwiła z jej szlachetnej łatwowierności.

— Listy? — powtórzył, ależ prócz kartek pisywanych w interesie, myśmy żadnych listów do siebie nie pisywali, a kartki te wyrzucałem zaraz po przeczytaniu.

— Oh, pani wie doskonale, że całe swe siły, nawet szczęście swoje, poświęciłem ukochanej sprawie, pozatem nic mię nie obchodziło.

— Wolno panu nawet własne życie poświęcić mrzonkom. Ja tam w takie idealne baśnie nigdy nie wierzyłam, i ani jednego grosza z majątku, ani jednego dnia życia nie poświęciłabym dla sprawy, która mię nic a nic nie obchodziła. Ja robiłam wszystko dla pana i tylko dla pana, i byłam przekonaną, że pan mię rozumie, a postępowanie pańskie względem mnie jest odpowiedzią pańską na to, co czyniłam w imię niby tam jakichś zasad i ideałów — odrzekła ostrym, stanowczym głosem, a każde jej słowo, jak spadający kamień, głuchem echem odzywało się w jego znękanej duszy.

— Nie rozumieliśmy się,—odrzekł z westchnieniem, a w westchnieniu tem było tyle stłumionego bólu, że Julka zerwała się z kanapki i stanęła wprost oświetlonego salonu, niby białe widmo pokoju i przebaczenia. Ciotka, ujrzawszy ją, wybiegła na balkon, zostawiając drzwi otwarte za sobą. Cudowny wieczór!—szepnęła melodyjno-sentymentalnym głosem, probując tym sposobem zwabić ją ku sobie. Julka stanęła obok niej, za Julką wysunął się na balkon i doktór.

— Czy tobie nie zachłodno, dziecino,—szczebiotała Szczerbina, dotykając kolejno ramion, pleców i rąk Julki. Oh! jakaś ty chuda— dodała z udanem przerażeniem i spojrzała wymownie na doktora. Zmarniałaś w mieście, trzeba cię tu odchuchać, odkarmić, odmłodzić troszeczkę. Już ja się o to postaram; nie przypuszczałam nawet, że jesteś taka wychudzona, z twarzy wyglądasz dobrze. Miasto ci nie służy, trzeba cię dłuższy czas na wsi zatrzymać—prawda doktorze? Musimy ją ratować, oni tam w rodzinie mają suchoty, a w takim młodym organizmie to się może rozwinąć w kilka tygodni!—prawda doktorze?

— Poruszył głową przecząco. — P. Julia odznaczała się zawsze zdrowym i silnym organizmem, znam ją przecież prawie od dziecka.

— Co to, to nieprawda—zaprzeczyła Julka, odsuwając się od ciotki, która nie przestawała szczypać ją w ramię, pod pozorem troskliwości. Kiedy pan mię poznał, miałam już lat szesnaście, nosiłam długą suknię, a więc byłam dorosłą panną.

— No i nie tak wymizerowaną, — dodała ciotka, wciąż jeszcze w roli troskliwej opiekunki, ale ja ciebie i teraz odkarmię.

— Ciekawam kiedy?—skoro ja jutro zrana stąd wyjadę, a przez jedną noc nawet gąski utuczyć niepodobna; zresztą ja w nocy śpię i nic nie jem!

— Skądże ten projekt tak szybkiego wyjazdu—spytała ciotka, wpatrując się w twarz doktora, jakgdyby od niego czekała odpowiedzi.

On wzruszył ramionami na znak, że nic o tem nie wie.

— Tak, jutro wracam do Warszawy—odrzekła Julka, i chcę prosić doktora, żeby mi wypłacił spadek po wuju; wezmę pieniądze i odjadę. Obiecałam przyjaciółce, że jeszcze tej jesieni do Włoch ją zawiozę.

— No przecież nie dziś i nie jutro—odrzekł doktór spokojnie, mitygując jej zapał, graniczący z uporem, nie zdążę załatwić wszystkich formalności, trzeba z Jankiem o tem pomówić, to nasz bankier, on zawsze ma gotówki tyle, ile trzeba.

Szczerbina ściągnęła brwi gniewnie.

— Obędziemy się bez Janka, — rzekła z figlarnym uśmieszkiem. Nietylko parę, lecz i kilkanaście tysięcy mogę wypłacić w każdej chwili. Janka też chciałabym usunąć całkowicie od moich interesów; dość już mam tego warcholstwa.

— Ale go pani z jego własnego folwarku nie wyrzuci — odrzekł doktór, spoglądając na nią zmrużonemi oczyma. Słowa te, powtarzane z naciskiem, były wyraźną aluzyą do jego wyjazdu. Pogodził się z tą myślą i drwił sobie z baby, która w ten sposób zamierzała zniszczyć jego szczęście.

— Tak, czy owak, niech pan tę sprawę jak najprędzej załatwi prosiła Julka, spoglądając na doktora błagalnie. Ja stąd ucieknę może dziś jeszcze.

(D. c. n.).

Powieści kresowe.

W beletrystyce naszej kresy tak zachodnie jak wschodnie są to niwy odłogiem leżące, z tą różnicą, że tę ostatnią uprawiały w swoim czasie takie pióra jak Kraszewskiego i Korzeniowskiego, u nas na dłuższe lata zaniedbane, co do pierwszej, tak się jakoś składało, że żaden wybitniejszy talent jej sobie nie upodobał, bo jeśli nawet z niej wyrósł, to się z nią nie zrósł, i ani ją studyował ani eksploatował.

Skutek tego był taki, że nasza czytająca publiczność, ta która zjawiska społeczne najchętniej na kartach beletrystyki śledzi, o jednym z tych odłamów ogólno-narodowego życia zapomniała zupełnie, a z drugim nie miała prawie wcale sposobności się zapoznać.

Rok bieżący przyniósł niejakie zapełnienie tych dwóch lat: powieść p. Edwarda Paszkowskiego: „Rozbitki“ i p. Macieja Wierzbińskiego: noszącą tytuł „Pod mysią wieżą“.

Pierwsza z nich to szeroki obraz polskości na kresach wschodnich. Autor zaznacza w tytule, iż wykroił ją z „kroniki kresowej“ właściwie jednak utwór ten jest sam w sobie kroniką, spisywaną bez żadnego planu z oszołomiającym wprost nadmiarem osób, faktów, sytuacyi i szczegółów.

Wrażenie, jakie ten obraz daje, jest — przygnębiające: Arystokracya, ziemiaństwo, miejska inteligencya wszystko to „Rozbitki“ bez myśli w mózgach, bez ukochań w sercach. Pomost społeczny, po jakim chodzą ci ludzie, jakby ciemni lub zgorączkowani, zżarty sobkostwem, zanieczyszczony błotem brudnej prywaty i skisłą pleśnią apatyi, podminowany wywrotowymi prądami nie nadaje się do żadnej wytrwałej, celowej, owocnej pracy.

Lenistwo, karyerowiczostwo to jedyne smutne sztandary tego kresowego ogółu.

P. Paszkowski, wziąwszy sobie za zadanie jak najwszechstronniejsze oświetlenie tych dwóch stosunków, nie pominął ani jednej warstwy społecznej by jej całą galeryą sylwetek nie zilustrować. Nadmiar szczegółów szkodzi przejrzystości działu i składności kompozycyi—ale daje bogactwo rysów realnych podpatrzonych z natury.

Wręcz odmienną metodę obrał p. Wierzbiński odzwierciadlając życie Wielko-Polski w powieści: „Pod Mysią wieżą“. Ograniczył się na jednym tylko zakątku poznańskiego, na ruchu społecznym i fizyognomii towarzyskiej kultury na prowincyi. Sam Poznań pozostał na uboczu.

To jednak, co się w tych ciasnych ramach kilkunasto tysięcznego miasteczka i otaczających go wiosek pomieścić dało, tchnie tą bezpośredniością obserwacyi ,jaką tylko bardzo dokładne wżycie się w omawiane przez autora stosunki wytwarza.

Odnosi się to przedewszystkiem do postaci redaktora dziennika „Piast“ i atmosfery panującej w tym przybytku publicystyki wielko-polskiej, której ideały i cele noszą na sobie cechy przyziemnej praktyczności, będącej zresztą zasadniczą sprężyną całego społeczeństwa zmuszonego egzystować i rozwijać się pod osłoną pickelhauby.

We wszytkiem co ten redaktor Lisowski czuje myśli i robi drga nerw prawdy. Jest to nie figura skomponowana przy biurku, nie maryonetka, nakręcona ręką autora, by swemi ruchami ilustrowała jego tendencye lecz wytwór ludzki szczęśliwie literackim gestem z gruntu rzeczywistości na glebę powieściowej fikcyi przetransponowany.

Mniej powiodła się autorowi postać właściwego bohatera Broniewieckiego, który ma być przeciwstawieniem tego, co p. Wierzbiński potępia w społeczeństwie poznańskiem uosobieniem tego wszystkiego, co by w niem widzieć pragnął.

Ta tendencyjność czyni go sztucznym, obliczonym we wszystkiem co czyni i mówi na efekt—a co najważniejsze; niektóre jego poglądy są wręcz niesympatyczne, choćby naprzykład na kobietę, o której mówi, że błędnem jest z goła mniemanie, że kobietę trzeba kochać“.

Wprawdzie krańcowość jego zapatrywań ulega przeobrażeniu pod wpływem uroczej panny Tani Prawdzicówny; w każdym razie jednak lepiej było by, gdyby autor na innym przykładzie zademonstrował ciasnotę myślową poznańskiego społeczeństwa niż na jego niechęci Broniewieckiego i na jego teoryi, gdyż niechęć tę w pewnym stopniu dzieli sam czytelnik, a to oczywiście osłabia leżące w intencyach autora wrażenie.

Taka naprzykład chłodna trzeźwość pana Prawdzica (przeciwstawiona bujnej intentesywnej naturze Bronieckiego) jego ciągłe oglądanie się na realne sprawy jego bytu i praktyczna życiowa energia nie są zapewne tem prozdownictwem duchowem, które wiedzie ludzkość w laurowe gaje piękna i artyzmu. Natomiast w walce z niemiecką kulturą, są to zalety pierwszorzędne, posiadające wartość jedynego oręża, jakim jeżeli nie zwyciężyć to przynajmniej obronić się można tam... „pod mysią wieżą“.

Z typów kobiecych, obok pełnego życia i wdzięku sylwetki Tani Prawdzicówny wysuwa się na pierwszy plan ślicznie pomyślana postać dziewczyny z ludu, Kujawianki Nastusi zakochanej w redaktorze Lisnowskim.

Hajota



Z tygodnia na tydzień.

Nadeszły dziwnie trudne dla nas czasy. Izba prawodawcza zajęta jest obecnie aż trzema wielkiemi projektami, dotyczącemi życia naszego, a na barki małej garści posłów naszych spadło zadanie niezmiernie ciężkie, obowiązek do wypełnienia nader trudny.

Pierwszy wielki projekt, to oddzielenie Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego w osobną całość gubernialną,— poddaną osobnym prawom i warunkom. Po ukazie tolerancyjnym 150.000 dawnych unitów przeszło tam na katolicyzm. Idzie więc niezawodnie o oderwanie tej masy ludu od katolicyzmu. Autorowie projektu mniemają, że to się da zrobić przy pomocy środków administracyjnych. I praw osobnych.

Toczy się więc w Dumie walka, — na argumenty historyczne, statystyczne, etnograficzne, wyznaniowe, narodowościowe.

Te argumenty wszystkie są po naszej stronie.

Decydować będą jednak, niestety, nie argumenty, lecz głosy.

I nasza sprawa zdaje się być zupełnie przegraną, pomimo wysiłków posłów naszych, którzy spełnili tym razem, powiedzieć to należy, cały swój obowiązek.

Drugi projekt, —to samorządowy. Rozpatrywany jest on jednocześnie z chełmskim projektem, a w myśli wielu rosyjskich polityków te dwa projekty związane są ze sobą węzłem wzajemności. Jedni z nich uważają, że polakom należy dać samorząd, jako prawo wszystkim obywatelom należne, i to samorząd w jakiejś mierze polski, ale z takiego polskiego samorządu należy koniecznie wyłączyć Zabuże, które ci politycy traktują jako kraj rosyjski. Inni politycy mniemają, że tu poprostu odbywa się rodzaj targu: jedno nam zabierają, a zato coś innego dają.

Projekt samorządu miejskiego, pomimo wszystkich jego wad i braków, ulepszy niezawodnie w znakomitej mierze życie miast naszych, bezprzykładnie i do niemożliwości zaniedbanych. System obecnie, a od lat już pięćdziesięciu niemal, praktykowany, uczynił zmiast i miasteczek naszych śmietniska, pełne brudu i pozbawione wszelkich wygód. Burmistrzowie za cel swej gospodarki wzięli—robienie oszczędności. I robią je przez lat dziesiątki kosztem bruków, oświetlenia ulic, szpitali, szkół, ochron. W miasteczku niema nic z tego. Ale w kasie Banku Państwa leżą dziesiątki albo i setki tysięcy oszczędności miasteczka.

Projekt samorządu jest dość liberalnym i językowi polskiemu daje pewne prawa. Ale co zostanie z tych liberalności po przefasowaniu projektu przez debaty Dumy i Rady Państwa? To jeszcze kwestya. Już w Dumie przeszła poprawka, aby przewodniczący Rady Miejskiej prowadził debaty po rosyjsku.

Główną wadą projektu są kurye narodowościowe. Do głosowania ludność iść będzie trzema grupami, zupełnie osobnemi: rosyjską, żydowską i polską, do której to ostatniej grupy zaliczono całą resztę ludności, o ile ona nie jest rosyjską lub żydowską. To dzieło separatyzmu stawia w położeniu bez wyjścia ludność o polskiem uczuciu a mojżeszowem wyznaniu. I wogóle tem silniejszy, tem głębszy przedział czyni między nami a żydami.

Projekt samorządowy ma pewne znaczenie i dla sprawy kobiecej. Nadaje on kobietom niejakie prawa, — zresztą minimum ich, a i to minimum jeszcze pośrednio. Mianowicie kobiety, które są właścicielkami domów w mieście, mieć będą głos czynny, to jest prawo wybierania radców miejskich, bez prawa być wybraną na radczynię miejską — ale tego swego prawa nie będą one mogły nawet wykonywać osobiście, lecz przez pośrednictwo męża lub syna.

To ograniczenie wywołało w Dumie głos opozycyi. Poseł Szczepkin, z partyi kadetów konstytucyjno-demokratycznej, zażądał równych praw dla kobiet w samorządzie miejskim. Rosyjska Duma nie przyzna, oczywiście, polskim kobietom praw politycznych, jakich pozbawione są dotychczas kobiety rosyjskie. Ale należy zauważyć, że w społeczeństwie rosyjskiem wieją dość przychylne naogół dla idei równych praw kobiecych prądy. Nietylko kadeci i socyaliści, ale nawet i niektórzy październikowcy, a więc ludzie pod wielu innemi względami reakcyoniści i nieprzychylni wolności, uważają emancypacyę szerszą kobiet za rzecz pożądaną.

Należy tu przypomnieć, że pierwszym aktem Dumy rosyjskiej wogóle była odpowiedź na mowę tronową, otwierającą nowy okres w życiu politycznem państwa, i zaraz w tym pierwszym akcie Duma położyła, w rzędzie pragnień swoich, zrównanie praw politycznych kobiet z mężczyznami.

Trzecia wielka sprawa w Dumie, nas najbliżej obchodząca, to projekt wykupu przez skarb kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.

Wprawdzie za lat dziewiętnaście ta kolej, na zasadzie praw koncesyi, przejść ma na własność skarbu zupełnie bezpłatnie, gdy tymczasem obecnie skarb musi zapłacić za nią akcyonaryuszom przeszło 30 milionów rubli. Ale dochody tej kolei wzrosły w ciągu ostatnich lat kilku tak kolosalnie, że minister skarbu zachęcony został do operacyi wykupu przez te zyski właśnie. Uważa, że lepiej jest zapłacić i zaraz wziąć kolej, aniżeli czekać lat kilkanaście i otrzymać ją za darmo.

Pokazuje się z tego, — co zauważył słusznie „Świat", — że polityka kierowników kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, troszczących się jedynie o jaknajwiększe zyski a nie dbających o wygodę ogółu i przystępność taryf, polityka obciążająca handel i przemysł nasz i powstrzymująca rozwój okolic podmiejskich, przyniosła owoce fatalne.

Na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej znajduje stałe zatrudnienie około 16 000 pracowników. A więc instytucya ta żywi przeszło 60.000 osób. Ta kolosalna liczba wskazuje, o jak doniosłe interesy tu idzie.

W Dumie projekt ten nie spotka żadnej opozycyi. Wszystkie rosyjskie partye są za nim, i socyaliści i kadeci. Na pierwszej naradzie przedstawicieli partyi jeden tylko głos się podniósł przeciwko temu projektowi: głos posła polskiego, inż. Święcickiego.

A co jest w tem złem — naddatkowem, to mnóstwo wieści pantoflowych, krążących po linii kolei i denerwujących służbę. W tych wieściach zwykle nic prawdy niema. I niewiadomo, kto i poco je puszcza. Ale robią one swoje. Nad horyzontem życia urzędnika zawieszają chmurę ponurą blizkiej katastrofy. A jednak gdyby nawet radykalniejsze zmiany w personalu były postanowione, te zmiany musiałyby się odbywać w szeregu lat dopiero.

Albin Pawłowski

ZUZANNA RABSKA.

Księżniczka z za witrażu.

„She left the web, she left the loom"
(Tennyson „The lady of Shalott")

...Opowiem ci dzisiaj bajkę, Kosiu, ale inną od tych wszystkich, które ci opowiada stara niania, lub które masz w swych książkach z obrazkami. Słuchaj uważnie i nie przerywaj, a szczególniej nie pytaj co chwila po swojemu: *„dlaczego"?* Rozwiewa się cała poezya bajki pod tchnieniem tych słów, tak, jak biały puch z owego subtelnego kwiatu, który zerwałaś wczoraj na łące, i który, nie wiedzieć czemu, rozwiał się, zostawiając cię płaczącą nad nagą łodyżką. A gdy przestanę mówić, Kosiu, to będzie *koniec bajki*, choć ci się wydawać będzie, że to koniec być nie może, bo nie tak się kończą przygody księżniczek z twoich bajek... A zresztą, nie zważaj na wszystkie mądre rzeczy, które ci mówić będę, a tylko słuchaj zdarzenia, jakie miała *Księżniczka z za witrażu.* To, co zrozumiesz, to będzie twoja własność i na zawsze nią pozostanie.

Połóż mi na piersiach główkę rozmarzoną zawczasu tym snem ku któremu płynie już twa dusza z rozpostartemi skrzydłami. Podnieś ku mnie swe oczy wierzącego dziecka.

. . . .

Czy wiesz, Kosiu, co robiła po całych dniach księżniczka Elina w swej okrągłej komnatce, na samym szczycie wieży basztowej? Haftowała kolorowemi jedwabiami szatę królewską, którą chciała włożyć w najszczęśliwszym dniu swego życia. Szyby owalnego okienka basztowego, przy którym haftowała księżniczka, były różnokolorowe, szafirowe, purpurowe, ametystowe, szmaragdowe, rznięte, jak drogie kamienie, oprawne w ołowiane pierścienie i sączyło się przez nie cudne, przezroczyste światło. Ale nie widać było przez nie ani drzew, ani ludzi, ani wogóle nic z tego, co się działo na ziemi, bo tak życzyła sobie księżniczka, wybrawszy w tym celu najwyżej położoną komnatę w starym zamczysku swega ojca. Księżniczka Elina wyglądała tak, jak wszystkie księżniczki z bajek: była cudna, miała długie, jasne warkocze i sukienkę błękitną.

Czy widzisz ją na tej wieży wysokiej, pochyloną przez długie dnie samotności nad swą najdroższą robotą? Pragnęła księżniczka, by jej materya tak była świetna, tak bogata w barwy i desenie, jak żadna materya najwspanialszych królowych: ani ta, z której zrobiona była szata księżnej Ardeńskiej, którą miała na sobie w dzień koronacyi, ani kasztelanki Gracylii, słynnej ze swych cudnych strojów, ani nawet ta, z której zrobiony był płaszcz samego starego króla. Gdyby to było możliwe, nalałaby słonecznego złota na jedwabie, któremi malowała złociste naszyjniki i sandałki dziewic, rwących lilie purpurowe na długich łodygach, a purpury do serc tych lilii wzięłaby chyba z własnej krwi utoczywszy jej ze swego serca! Haftując zadowolona była ze swego dzieła, i kładła w nie całą duszę. Może właśnie dlatego, Kosiu, że duszę w nie kładła swoją, była zeń zadowolona?...

Raz, a było to w porze jesieni, zaszedł ojciec księżniczki Eliny do komnaty córki, bo mu donieśli dworzanie, że baszta się chwieje ze starości i i grozi runięciem, jeśli biegli architekci wespół z murarzami nie zaradzą prędko złemu. Głową pokiwał stary król, gdy zobaczył haft księżniczki i najniespodziewaniej zapytał:

— Czyś widziała kiedy jesień purpurową i złotą w mych ogrodach?

— Nie... — szepnęła zdziwiona tem pytaniem księżniczka.

— Więc zejdźże raz z tej wieży wysokiej, która i tak runąć może lada chwila i przypatrz się bogatym kobiercom jesieni, rzuconym na trawniki i drzewa. A potem dopiero haftuj swą materyę!

Ale księżniczka Elina nie zeszła i haftowała dalej przy witrażu kolorowym oczarowana przepychem barw swych jedwabi...

Tego samego wieczoru, za witrażami basztowego okienka usłyszała księżniczka jakiś szelest niespodziany i ujrzała cień, który się poruszał jakby niecierpliwił się w oczekiwaniu na jej wezwanie. Przyjrzawszy się bliżej, zobaczyła ze zdumieniem, że był to cudnej urody młodzieniec, odziany w bogatą szatę purpurową, usianą srebrnemi gwiazdami, który na jej widok zerwał ze złocistych włosów szafirową czapkę ze zwieszającem się amarantowem piórem i pozdrowił ją wesoło. Nie pytała nawet Elina skąd się wziął i jakim cudem dostał aż tak wysoko cudne zjawisko, lecz obiema rękoma przycisnęła serce, które bić poczęło mocno jak ptak, rwący się w przestrzenie świetlane. Piosenka wybiegła na jej usta, zazwyczaj milczące, a melodya tej piosnki dziwnie podpadła pod słowa jej tęsknoty... Wonią stu róż rozpachniła się okrągła komnatka basztowa, tak

wysoko położona, iż dotychczas nigdy nie dosięgała do niej woń róż z królewskich ogrodów, do których zejść nie chciała smutna księżniczka...

(D. n.).

Z własnych doświadczeń nauczania na wsi.

Artykuł niniejszy jest wynikiem poufnej rozmowy z naszą młodą współpracowniczką w redakcyi.

— Nie mogę siedzieć na wsi, bo muszę się uczyć i pracować, ale o ile jestem, nie znam, co nuda. Wieś kocham i lud kocham. Uczymy wszystkich same.

Skorzystaliśmy z tego wyznania i oto polecamy naszym Sz. Czytelniczkom te krótkie, proste, szczere—a głęboką i piękną treść mające wyrazy — młodziutkiej autorki. R.

Dużo mówi się o oświecaniu ludu, a mało stosunkowo się czyni!

— Prawda, że jesteśmy skrępowani, iż ważną przeszkodą w tym kierunku są prawa, są obowiązujące przepisy, jednak... przy dobrych chęciach nawet w szczupłym zakresie wiele dobrego zdziałać można.

O dobrą wolę tylko chodzi, o trochę wytrwałości, której narodowi naszemu, niestety tak bardzo brakuje!

Doprawdy, trudno uwierzyć, jak ogromny wpływ mieć może osobnik inteligentny i rozumny, pod warunkiem jednak, iż wżyje się w duszę ludu, pojmie ją i... pokocha.

Nie myślę wcale idealizować polskiego chłopa, o nie! Przeciwnie, wszystkie jego wady, jego nieufność, skrytość charakteru, jego upór i podstęp, lekkomyślność i zuchwalstwo, ba nawet niemoralność i... pociąg do kradzieży, uwydatniam śmiało, bo wiem, iż wszystko to stokrotnie obmyją i okupią zdolności polskiego chłopa.

Są to nieprzebrane wprost bogactwa, pokłady złote, przyćmione warstwą czarną, nie taką jednak grubą, jak się powszechnie zdaje.

Przekonałam się o tem sama. Chowając się na wsi głuchej, choć od Warszawy zaledwie o 3 mile oddalonej, ot! tak sobie, dla rozrywki, zabrałam się z siostrą do nauki dzieci wiejskich.

Było to parę lat temu, w nader krótkim czasie po zaburzeniach, kiedy to uczyć i nie nakazywano i nie broniono — poprostu... tolerowano.

Zresztą działalność nasza była niewielka, skromna... kilkoro małych dzieciaków, wieczorem czasem ktoś starszy.

Jakże uczyło się to wszystko, patrzało w oczy, wydzierało, zdaje się, słowo z ust, myśl z oczu, jak tęskniło za godziną lekcyi!

Nie lubię uczyć, a przecież mimowoli nabierałam chęci a nawet zapału, patrząc na te chciwe spojrzenia, na te zasłuchane, co mówię, niby wmodlone, twarze i twarzyczki. A czy są zdolni? Na 10-ciu—8-miu posiada „otwarte głowy“ w całem tego słowa znaczeniu. Opowieści o „zakutych mózgach“ chłopskich z zupełnym spokojem do rzędu bajek zaliczyć należy.

Uczyłam małego chłopczyka lat 7-miu czytać i pisać po polsku, a siostra moja starsze dzieci po rosyjsku i cóż się okazało po tygodniu? Mój mały Jasiek pewnego razu poprawił swego starszego kolegę, a kiedy ja, przekonana, że udało mu się tylko przypadkiem, przysunęłam mu książkę, okazało się, że czyta najlepiej ze wszystkich dzieci. Zaznaczyć muszę, iż książki rosyjskiej w domu nie posiadał.

Chłopi wcale się nie opierają nauce rosyjskiego języka, owszem, proszą o nią.

— Jak tam będą rozumieli czytane i pisane (polskie) niech im tam paniusia zrobi grzeczność i pokaże na ruskiej alemencie, zawszeć lepij je, kiedy człowiek pojmie, co gadają na uchwale, w gminie, w sądzie, albo i „powiestkę“ przecytać“ — powiada każdy, bez wyjątku prawie, przyprowadzając dziecko do nauki.

I ambitni są: „Mojego somsiada dzieciak tak pięknie macha piórem po kajecie, a mój ma być głupi, ciemny całkiem, o nie“. I gotów jest nawet na... „wyrzucenie kilku rubli“

Zauważyłam przytem rzecz pewną: chłop znacznie więcej ceni oświatę, jeśli... za nią płaci i chętniej posyła swe dziecko do nauczyciela płatnego, byleby tylko opłata nie wynosiła zbyt wiele, bo wtedy, nawet nad wieśniakiem zamożnym wrodzone skąpstwo weźmie górę.

Prędko się rozwijają i oświecając ich nawet dorywczo, wiele można zdziałać!

Nowo budowane domostwa włościan pragnących dla dzieci oświaty różnią się strukturą od dawniejszych, a mianowicie: nawet szczupłe izdebki są wyższe i mają większe okna, a dlaczego?

— Musiał się cłek na inaksą budowę „zemścić“, bo jak mój Józiek albo Czesławka w dzień na książce czytają albo i piszą, to cięgiem skwiercą, ze ciemno, trza ustąpić, kiej taka moda“.

— A starej mody wam nie żal?

— Po prawdzie rzec, co nie, to nie. Bo jak widnij je, to i na sercu weselej, no i casem się jakich ładnych historyów posłucha, niby o tem, co się we świecie dzieje...

Warszawa d. 7-XI 1911 r. *J. Rzepecka.*

Dar p. Maryi z Kronenbergów baronowej Taube.

Obywatelskie uczucia, popierane hojnymi darami na sprawy użyteczności publicznej, są największym znakiem czujności narodowej. To też każdy fakt, poświadczający troskę o rozwój dobra społeczeństwa, skwapliwie notować należy.

Pani Marya z Kronenbergów baronowa Taube złożyła w kasie warszawskiego Banku handlowego sumę 10,000 rb. do dyspozycyi zarządu Towarzystwa popierania przemysłu ludowego.

Dar tak hojny i jego peryodyczność— pani baronowa Taube w roku zeszłym w tejże porze również na rzecz przemysłu ludowego taką samą złożyła ofiarę — dowodzi szerokiego poczucia doniosłości przemysłu ludowego w sprawie podniesienia dobrobytu włościan naszych.

Istotnie, cóż może być racyonalniejszego, niż danie ludowi środków do zwiększania swoich zarobków przy pracy!...

Dary tak pomyślane i tak hojnie sypane budzą ufność w siły żywotne społeczeństwa i dodają bodźca do wytrwania w ciężkich warunkach, z jakimi u nas każda szersza działalność ciągle się spotyka.

Rachunkowość

pracowni rzemieślniczych

opracował

ALEKSANDER MOROZEWICZ.

INWENTARZ.

Dokładny obraz stanu naszych interesów, naszego majątku, jak również — przyrost czy ubytek tego ostatniego, otrzymujemy przez sporządzanie inwentarzy, które trzeba spisywać przed zaprowadzeniem ksiąg rachunkowych i później w pewnych okresach, półrocznych czy rocznych—podczas zamykania ksiąg.

Inwentarz składa się z 3 części: w pierwszej, t. z. stanie czynnym (aktywa), mieszczą się składowe części naszego majątku, a zatem: gotówka, ruchomości, nieruchomości, urządzenia interesu, materyały surowe, towary i należności u naszych odbiorców; w części drugiej, t. j. stanie biernym (pasywa) spisują się nasze długi, a zatem wierzyciele (dostawcy), banki, jeżeli u nich jesteśmy zadłużeni, i t. d.

Wreszcie w części trzeciej — zestawienie (porównanie) pierwszych dwóch części i wyprowadzenie czystego naszego majątku.

INWENTARZ
sporządzony w d. 30 grudnia 1911 r.

	I. Stan czynny.				
1	Gotówka: w kasie	82	50		
2	„ w kasie Oszczędn.	350	—	432	50
3	Urządzenie warsztatu . . .			1025	—
4	Materyały surowe			124	—
5	Towary gotowe			452	50
6	Należności (odbiorcy) . . .				
	Jan Wolski	75	—		
	W. Kamiński	41	50		
	K. Wołowski.	12	50	129	—
	Ogół stanu czynnego		R	2163	—
	II. Stan Bierny.				
1	P. Skalski za materyały . .	208	50		
2	W. Brun za narzędzia . . .	81	50	290	—
3	J. Lipski, dług prywatny . .			110	—
	Ogół stanu biernego		R:	400	—
	III. Zestawienie.				
	Ogół stanu czynnego . . .	2163			
	„ „ biernego . . .	400			
	Czysty majątek		R:	1763	—

Warszawa, d. 31 grudnia 1911 r.

Oprócz wyżej wskazanych ksiąg zasadniczych, mogą być prowadzone i tak zwane księgi pomocnicze, których jednak bez widocznej potrzeby używać nie należy.

Do ksiąg pomocniczych należą:

1. Książka zamówień, do której zapisujemy szczegółowo imię, nazwisko i adres dającego zamówienie, rodzaj zamówienia, termin, cenę zgodzoną i warunki zapłaty. W księdze tej każde zamówienie powinno być opatrzone oddzielnym kolejnym numerem i po dostarczeniu przedmiotu — przekreślone, jako załatwione.

2. Księga — kontrola materyałów surowych i towarów gotowych, inaczej zwana księgą magazynową.

3. Księga wypłat pracownikom.

4. Kopiał do kopiowania odchodzących rachunków i listów, 5) segregator (teczka) do przechowywania nadchodzących rachunków i listów.

W zakończeniu nie mogę pominąć milczeniem, że oprócz rachunkowości wyżej opisanej, a którą nazywają zwykle rachunkowością (buchalteryą) pojedyńczą, istnieje rachunkowość włoska, podwójna, która ma zastosowanie w interesach większych, wymaga bowiem większego nakładu pracy i kosztów.

Seminaryum

dla nauczycielek ludowych.

W tych dniach odbył się akt otwarcia i poświęcenia internatu przy seminaryum dla nauczycielek ludowych, mieszczącem się na ulicy Wielkiej N. 1-a. Poświęcenia dokonał ks. Deville, który wygłosił odpowiednią przemowę. Po nim zabrał głos prezes ochron warsz. Tow. dobroczynności, p. Mauersberger, oraz p. Walicka i Podhorska W imieniu wychowanek przemawiała jedna z ich grona. Nad seminaryum czuwa Koło opieki, którego przewodniczącą jest p. Podhorska, wiceprezesową Jakowska, sekr. Pawłowiczowa, członkiniami zarządu pp. Komorowska, Emilowa Geyerowa i Zmigrodzka. Opiekunką internatu jest p. Szczerbińska.

Celem kursów seminaryum jest uzupełnić wykształcenie kandydatek na nauczycielki ludowe. Program obejmuje trzy działy: 1) wychowania moralnego i umysłowego; 2) wychowania fizycznego i 3) wychowania estetycznego.

Z 48 uczenic, uznanych przez radę pedagogiczną za dostatecznie przygotowane do podjęcia obowiązków ludowej nauczycielki, już 31 do chwili obecnej posiada patent rządowy.

Każda wychowanica seminaryum, otrzymawszy odpowiedni patent, niezwłocznie znajduje pracę, a to nadmienienie może służyć użytecznie osobom, które często nie wiedzą, jak pokierować swoje dobre intencye w zakresie pracy samodzielnej. Wobec tego, że lud się budzi i pragnie wzbogacać umysł wiedzą, pole dla nauczycielek ludowych otwiera się obszerne. Należy tylko pamiętać, że to placówki ważne i z przekonaniem i miłością traktować swój zawód. *M.*

NOCTURNO.

Cicho, cicho śnieżek prószy
Na pochyłą głowę gruszy,
Starej samotnicy;
A nad czarną jaru szyją
Wygłodzeni wilcy wyją,
Zimowi lirnicy.

Wicher chwyta, gna po polu
Tę pieśń dziką, pełną bolu
Milknie... znów zaczyna;
Pusta, głucha ziemia cała,
Taka chłodna, taka biała,
Jak w trumnie dziewczyna!

A w tej samej nocnej chwili
Palma z chrzęstem czoło chyli,
Pod niebem równika;
I z sennego gąszczy łona
Grzmi potężna, grzmi wzburzona
Gniewnych lwów muzyka.

Ziemia dyszy jak hetera,
Nadmiar życia ją rozpiera,
Zasnąć jej nie daje;
Wszędzie gwary, wszędzie błyski
I chichoty, i uściski
I piekła i raje.

O! ty nocy mazowiecka!
Nocy smutna, jak śmierć dziecka,
Jak matka w żałobie.
O! ty nocy afrykańska!
Nocy piękna i szatańska
Znam was, znam was obie.

Pierwsza z was mnie nauczyła,
Czem jest tęskna marzeń siła
I pragnień za młodu;
Ach! a druga! jak w spełnionem
Szczęściu ludzkiem wymarzonem
Łka boleść zawodu.

HAJOTA.

Muzeum polskie w Brukseli.

Piękny i obszerny gmach pięćdziesięciolecia (Cinquantenaire) w Brukseli przeznaczony został na muzeum międzynarodowe.

Inicyatywę tego projektu dał wszechświatowy kongres Stow. Międzynarodowych, który się odbył w roku zeszłym w tem mieście.

Zadaniem zbiorów muzealnych będzie wykazanie dorobku ludzkości w najrozmaitszych dziedzinach życia, a więc w dziedzinie nauki, sztuki, techniki, handlu, ekonomii społecznej i t. p.

Polska kolonia zakrzątnęła się około starań o salę własną w tym wszechświatowym pokazie. I starania jej zostały uwieńczone dobrym skutkiem.

W Brukseli po raz pierwszy wszystkie trzy dzielnice Polski będą mogły przedstawić swój dorobek kulturalny na wszystkich polach życia.

Przewodniczy Komitetowi, już zorganizowanemu, profesorka Uniwersytetu w Brukseli, Dr. Józefa Joteyko. Sekretarką jest autorka dramatyczna, laureatka konkursu dramatycznego Teatrów Warszawskich, panna Rosenblat — pisząca pod pseudonimem Czesławy Halicz. W odezwie od komitetu czytamy:

Sekcya Polska w Muzeum Międzynarodowem winna zawierać następujące działy:

1) Historyczny.

2) Krajoznawczy: mapy geograficzne, reliefy, rezultaty badań geologicznych, karty ludności, kostyumy, przedmioty sztuki ludowej.

3) Ekonomiczno-społeczny: organizacye społeczne, kooperatywy i związki, stowarzyszenia wszelkich typów.

4) Przemysłowo-handlowy: stan wytwórczości i stosunków handlowych, stan rolnictwa, rzemiosł i sztuki stosowanej, przedstawiony w tablicach, grafikach, broszurach, książkach, sprawozdaniach i t. d.

5) Oświatowo-kulturalny: stan oświaty, instytucye wychowawcze i oświatowe.

6) Naukowy: udział Polski w międzynarodowym ruchu naukowym.

Doniosłość takiej instytucyi, która dokumentować będzie wobec Zachodu postęp kultury polskiej, jest niezaprzeczona. Stworzyć to muzeum będzie mogła wspólna ofiarność wszelkich zrzeszeń w Polsce pracujących. Do tych Zrzeszeń, do wszystkich pracowników, co budują i zbogacają kulturę Polski, zwracamy się, gorąco prosząc o materyalne i moralne poparcie.

Sekcya Polska Muzeum Międzynarodowego w Brukseli.

Przewodnicząca *Dr. J. Joteyko.*

Aforyzm.

Związek dusz ze związku ciał wynikające—oto czem jest, czem być powinno małżeństwo szczero ludzkie, a przedewszystkiem małżeństwo chrześciańskie.—Czyż ono możliwe tam gdzie dusza śpiąca, zaspana, lub zgoła zmartwiała? A gdzie jedna z dusz rozbudzona i żyjąca szamocze się na jawie straszliwej w związku z inną uśpioną lub zastygłą w ciemnym dobrobycie, czy w zwierzęcej wybujałości czy to prawdziwe małżeństwo, czy nie prawdziwa raczej tragedya małżeństwa.

Walery Gostomski.



N. 1—7. Wzory modnego uczesania.

Opisy do N-ru 51-go.

N. 1—7. Wzory modnego uczesania.

Nie wszystkie panie pamiętają o tem, jak ważną rolę odgrywa uczesanie—ono nieledwie rozstrzyga o dobrym efekcie całego ubrania! Kobieta uczesana nie do twarzy może brzydko wyglądać w najpiękniejszej tualecie, a, przeciwnie, ładne, zastosowane do rysów twarzy uczesanie przedstawi korzystnie osobę, ubraną w skromną suknię. Co do uczesania moda dyktuje przepisy, podobnie jak w sukniach i kapeluszach; zresztą dobry gust i umiejętność ubierania się wskazują, że do rannego wyjścia, za sprawunkami czy interesami, przy skromnym kostyumie wełnianym i filcowym kapeluszu, nie fryzuje się włosów, nie zwija pretensyonalnych pukli i loczków. Wszelkie ozdoby błyszczące, grzebyki, opaski, wstążki kolorowe nie noszą się, idąc na ulicę; a przeciwnie do ubrania strojnego, na zebranie wieczorne do loży nie można gładko zaczesać włosów i zapleść w płasko upięty warkocz. Moda wprowadziła od lat paru w użycie najrozmaitsze dodatki z włosów, postiches, zwoje, promienie, pukle, loczki, turbany, które ułatwiają uczesanie, nawet bez pomocy fryzyera. Na załączonych dziś kilku rycinach dajemy wzory uczesania wizytowego lub wieczorowego dla osób różnego wieku.

N. 8. Płaszczyk futrzany.

Model kosztowny był z futra wydry, obłożony listewką skunksową; zwracamy uwagę na oryginalny fason, z plecami prostemi bez szwu, z przodami w każdej połowie odmiennie ściętemi, gdyż prawa połowa jest u dołu zaokrąglona, lewa zaś prosta i nie zakończona futrem. Takie ścięcie przodów daje forma fig. 68 i 69 na arkuszu z krojami do N. 50. O połowę tańszy będzie płaszcz aksamitny lub pluszowy, tylko oszyty futrem.

N. 9. Kostyum trotteur.

Najświeższe kostyumy trotteur, ze spódnicą tunikową, spadającą prosto i gładko na spodnią spódnicę, mało widoczną u dołu, robią z dwojakiego materyału, np. ciemnego i jasnego, gładkiego i szkockiego, lub ciemnego i białego, jak to przedstawia paryski model (firmy Linker) ryc. 9, i zapinają na guziki rogowe. Żakiet i spódnica z wełny *ratine*, vigogne, dyagonalu, tartanu lub t. p., był na modelu koloru bronzowego (tabac d'Orient), zaś spodnia spódnica, widoczna u dołu na cztery palce a z przodu odsłonięta w ząb, była z sukna białego, z którego również dany kołnierz i szerokie wykłady. W naszym klimacie praktyczniejsze będzie zastosowanie wełny w kratę, bo białe sukno do kursów pieszo w zimie, na słotę jest nieodpowiednie.

Która z pań chce mieć kostyum najmodniejszy, niech użyje futra na spodnią suknię a raczej plisę, naszytą na podszewce.

N. 10. Ubranie wieczorowe.

Na białej atłasowej sukni włożona zwierzchnia gazowa biała, przerabiana złotem, zdobna inkrustacyą tiulu z haftem złotem. Krótką tunikę równo ściętą i spódnicę gazową zakończa frendzla bulionowa *vieil or*, dwoja-



N. 8. Płaszczyk futrzany.



N. 9. Kostyum trotteur.

kiej szerokości. Bluzkę kimono prawie całkowicie pokrywa haft.

N. 11. Ubranie na obiad proszony lub wieczorek.

Na sukni z materyi taffetas koloru *vieux rose*, uszytej z trenem, dany z przodu wązki brycik z haftu perełkowego na tiulu różowym; dla większego efektu między perełkami mie-

szane szkiełka, błyszczące jak brylanty. Gładki tiul różowy i szafirowy *(bleu saxe)* pokrywa całą suknię i stanik kimono, z przybraniem szelkowem, zakończonem haftem z perełek. Aksamitka bleu saxe oddziela przód haftowany, idzie brzegiem wykroju podłużnego i służy na pasek.

N. 12. Ubranie na obiad proszony.

Bardzo efektowna toaleta przedstawia ciągle jeszcze modne połączenie koloru czar-



N. 10. Ubranie wieczorowe.

nego z białym. Na sukni białej jedwabnej, poniżej kolan zakończonej czarnym aksamitem, włożona zwierzchnia krótsza suknia z tiulu białego jedwabnego w groszki, przybrana wspaniałą koronką wenecką i szeroką aksamitką. Stanik jedwabny kryje koronka wenecka, upięta w ten sposób, iż w dolnej połowie tworzy bolero, od góry zaś chusteczkę krzyżowaną. Frendzla dżetowa zdobi brzegi. Kapelusz aksamitny z białem piórem.



N. 11. Ubranie na obiad proszony, lub wieczorek.



N. 12. Ubranie na obiad proszony

N. 13. Płaszczyk futrzany.

Służy tylko do powozu, gdyż górną część płaszcza zdobi niezmiernie efektowny haft kolorowemi jedwabiami. Model paryski firmy Linker był z futra wydry, oszyty skunksami.

N. 14. Sukieneczka dla dziewczynki lat 2—4.

Dla małych dziewczynek utrzymały się krótkie staniczki, przypominające styl Empire, modny dla dorosłych. Najpiękniejsza będzie sukieneczka biała batystowa lub z cienkiego voile, haftowana białym jedwabiem, ale może być z muślinu czy zefiru w groszki, lub kolorowa, np. blado-różowa. Przybranie stanika z tyłu zapinanego upięte pośrednio między formą chusteczkową a szelkową; spódniczka może być przemarszczona kilkakrotnie w górze i ozdobiona rozetą z wstążki, albo przyszyta do staniczka i opasana szarfą.



N. 13. Płaszczyk futrzany.

N. 15. Płaszczyk z pelerynką kapturkową, dla dziewczynki lat 2—8.

Zalecamy go jako praktyczny i ciepły, gdyż ma przody szeroko zachodzące i zapięte na dwa rzędy, zaś pelerynka kapturkowa zachodzi szeroko i osłania ramiona. Płaszczyk może być watowany lub tylko na flanelce, stosownie do cieńszego lub grubszego materyału, użytego na wierzch. Homespun jest dość gruby, nie potrzebuje podwatowania; można wybrać welwet angielski, szewiot, drap bouclé, aksamit, w kolorze granatowym, popielatym, ciemnozielonym, morderowym, śliwkowym. Kołnierzyk wykładany i mankiety aksamitne.

N. 16—17. Sukieneczka z fałdowaną spódniczką.

Odpowiednio do użytego materyału, sukienka taka może być codzienną, służyć jako mundurek, lub stanowić strojne ubranie—fason złożony z bluzki z tyłu zapinanej i fałdowanej spódnicy, mogą nosić panienki od lat 6 do 14. Kołnierz dopełniający ubranie może być płócienny dziergany, batystowy z haftem czy wszywkami lub gipiurowy. Bardzo efektowne są kołnierze robotą szydełkową, naśladującą koronkę wenecką.

N. 18—20. Trzy lalki.

Dajemy trzy wzory ubrania dla lalki, które starsze siostry dla młodszych, lub dziewczynki przy pomocy starszych, mogą z łatwością uszyć własnoręcznie. Rycina 18 i 20 przedstawiają sukienki białe, formą bluzy, z haftcikiem lub koronką u dołu, które krają się w jednym kawałku, dając tylko wykrój pachy i szyi; rękawki o jednym szwie mogą być szerokie u dołu albo przymarszczone i oszyte koronką. Kołnierz tiulowy krajany okrągło otacza koronka.

Rycina 19 przedstawia sukienkę fałdowaną z długim stanikiem, z przodami krzyżowanemi i kołnierzem marynarskim, przedłużonym aż do paska, uszytą z wełny lub satynki białej w grochy ponsowe i przybraną gładkim ponsowym materyałem. Podłużny wykrój zasłania tiulowy plastronik.



N. 14. Sukieneczka dla dziewczynki lat 2—4



N. 15. Płaszczyk z pelerynką kapturkową, dla dziewczynki lat 2—8.



N. 16—17. Sukieneczka z fałdowaną spódniczką.



N. 18—20. Trzy lalki.

Co modne na karnawał?

Tiul jest bardzo modny. W poprzednich sprawozdaniach pisaliśmy już o różnych nowościach: materyałach, przybraniach, wstążkach, haftach—dziś zaznaczamy szerokie zastosowanie, jakiem moda uprzywilejowała tiul w obecnym zimowym sezonie. Moda widocznie chce być zrównoważoną, gdy w lecie dodaje futro ku ozdobie, w zimie stosuje tiul do ubrania! Śmiało można powiedzieć, że stroimy się w tiul i koronki od stóp do głów! Przy uczesaniu wieczorowem, do loży, na koncerty i bale, tiul w połączeniu z perłami, złotem lub stalą, służy do przybrania głowy, jako opaski i kitki (aigrettes). Tiul złoty kryty czarnym służy do przybrania modnych toczków i beretów, łączą go z aksamitem i futrem. Trzeba przyznać, że umiejętnie zastosowany tiul przy zimowym stroju z aksamitu, adamaszku, lamy, dodaje mu lekkości i uroku — to jak kwiatek rozwity przy śniegach. Jestto śmiały ale zarazem bardzo subtelny pomysł, toaletę ze wspaniałego lecz cięższego materyału otoczyć u dołu sutą riuszą tiulową, układaną w podwójne fałdy, i przy wykroju stanika balowego dać podłożenie tiulowe a plisowaną falbanę u rękawów — przez to całość nabiera lekkości. Na zakończenie

sukien, lub przy mufkach i écharpes futrzanych używa się mocniejszy gatunek tiulu (*tulle craquelé),* zaś na krezy na szyję, na dopełnienie wykroju stanika, służy tiul jedwabny lub iluzya.

Bardzo modne i bardzo do twarzy są tiulowe krezy, riusze i kołnierze *(collerettes),* które dopełniają staniki wycięte okrągławo. Krezy plisowane z tiulu modne w dwóch kolorach, np. ponsowa i czarna, czarna z białym, szafirowa z białym i t. p. Zwykle podstawą krezy jest wstążka lub aksamitka odpowiedniego koloru, stanowiąca opaskę wymierzoną podług szyi, podtrzymaną fiszbinkami; górny brzeg zdobi inkrustacya z koronki białej irlandzkiej, podszyta wąziutkiem plisowaniem, zaś u dołu aksamitki dane szerokie plisowanie. Zamiast plisowania tiulowego można dać frendzlę. Osoby mające grubą lub krótką szyję, nie mogą stosować się do tej mody.

Żaboty z iluzyi w dwóch cieniach, tego koloru co suknia, bardzo ładnie zdobią stanik. Przy krótkich rękawach dają znowu podszycie z tiulu plisowanego lub bufkę tiulową. Dla osób w średnim wieku lub starszych, wprowadzających w świat młode panienki, suknie wieczorowe jedwabne zdobią na staniku koronką złotą, srebrną czy stalową, przyćmioną tiulem czarnym.

Przy ubraniu wizytowem strojnem, śliczne dopełnienie stanowi mufka tiulowa; np. na podstawie z białego atłasu, podłożonej pikowaną na wacie podszewką jedwabną wierzch mufki cały z białego plisowanego tiulu, pokryty tiulem czarnym plisowanym; z boków przy otworach do wsunięcia rąk podszyte dwie szerokie falbany plisowane z tiulu białego.

Przy balowych stanikach dają wykrój, odsłaniający ramiona, jaki widzimy na portretach z 1830 r. Panie, których ramiona nie wyróżniają się pięknym kształtem, lub młode osoby, nie chcące wystąpić z odkrytemi ramionami, noszą staniki dopełnione podszyciem lub upięciem z tiulu.

Mufki i écharpes z puchu łabędziego, który powraca w użycie, po kilkoletniem zapomnieniu, będą powitane napewno przychylnie przez młode osoby. Wobec bajecznej drożyzny pięknych futer, niedostępnych dla ogółu, puch łabędzi odzyska dawne powodzenie, gdyż stosunkowo jest tani a bardzo do twarzy, lekki i strojny. Zupełnie nowy pomysł przedstawia łączenie puchu białego z kolorem czarnym—te dwie krańcowo różne barwy bardzo efektownie odbijają w połączeniu. Białą zarzutkę z puchu łabędziego otacza szeroka czarna aksamitka; całość podszyta jedwabnym muślinem białym. Dla młodej panienki białą écharpe puchową zakończa u dołu frendzla z czarnych strusich piór. Mufki wielkie i płaskie puchowe zdobią odpowiednio do écharpe a dla młodych osób to i toczek zastosowany jest do garnituru. Ukazały się garnitury z puchu łabędziego farbowanego kolorowo: niebiesko, zielono, różowo—nadmieniamy o tej nowości, zastrzegając, że nie zgadza się z dobrym gustem, odbierając puszkowi łabędziemu największą zaletę—białość!

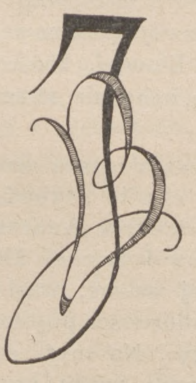
Rękawiczki modne z duńskiej lub koźlowej skórki; duńskie są najwykwitniejsze. Do wizytowego ubrania modne białe, z wyszyciem czarnem jedwabnem, szerokie wyszycie przedstawia najświeższą modę *(dernier chic).* Do jazdy samochodem, do podróżnego ubrania, przy kostyumie myśliwskim, do wszelkiego rodzaju sportu, używane są rękawiczki jelonkowe albo reniferowe bez guziczków, tylko na zgięciu ręki ściśnięte maleńką sprzączką. Rękawiczki takie powinny być obszerne, zostawiające całą swobodę ruchów, powinny wsuwać się i zdejmować łatwo. Wogóle ciasne rękawiczki są niemodne.

Przy wieczorowem ubraniu nawet w teatrze, wiele pań a nawet wykwintne elegantki, występują bez rękawiczek. Trzeba przyznać, że nowość ta ma racyę bytu, przy niektórych toaletach stylowych, np. przy sukni z grecką tuniką. Przeciwnie w ciągu dnia, do wizytowego ubrania, panie noszą rękawiczki w wyborowym gatunku, nieposzlakowanej świeżości, lekko pachnące i doskonale dopasowane do ręki.

Trzewiki balowe stosują się do koloru sukni i mogą być z materyi, lamy srebrnej lub złotej, aksamitu, mocno wycięte i odsłaniające pończochę ażurową, cienką jak koronka. Rzeczywiście wyroby pończosznicze doprowadzają do perfekcyi, a ażury pończoch jedwabnych naśladują oczka tiulu. Obcasy u trzewików balowych dochodzą wysokości niebywałej a utrzymanie równowagi domaga się zdolności akrobatycznych!

Buciki spacerowe modne lakierowane z cholewką sukienną, która musi godzić się z kolorem pończochy i sukni. Wiadomo że moda toleruje na ulicę tylko ciemne obuwie; która z pań nie chce wydawać dużo a pragnie być dobrze ubraną, niechaj nosi obuwie czarne a pończochy tego co suknia koloru.

T.





Roboty ręczne.

Ponieważ poduszki białe haftowane nie przestają być w modzie i zawsze są ozdobą salonu, staramy się, zmieniając rodzaj, podawać desenie, do których wchodzą kwadraty z koronki klockowej, siatki lub weneckiej koronki. Poduszka umieszczona w dzisiejszym N-rze „Tygodnika" jest kwadratowa, 41 cent. na 41, na białym batyście; środkowy motyw haftowany ściegiem Richelieu, wokoło ornament atłaskiem wykonany i kwadraty. Wokoło obszywa się koronką klockową, albo falbanką z batystu z mereżką, oszytą walencienką; ze spodu zapięcie na guziczki, starannie wykończone i łatwe do zdejmowania do prania. Poduszkę oszywa się kolorową satynką lub atłasem. Wzór na kalce razem z kwadratem renaissance 1 rb. 80 kop. plus wysyłka, na batyście zaczęty z bawełną i wysyłką 2 rb. 30 kop.

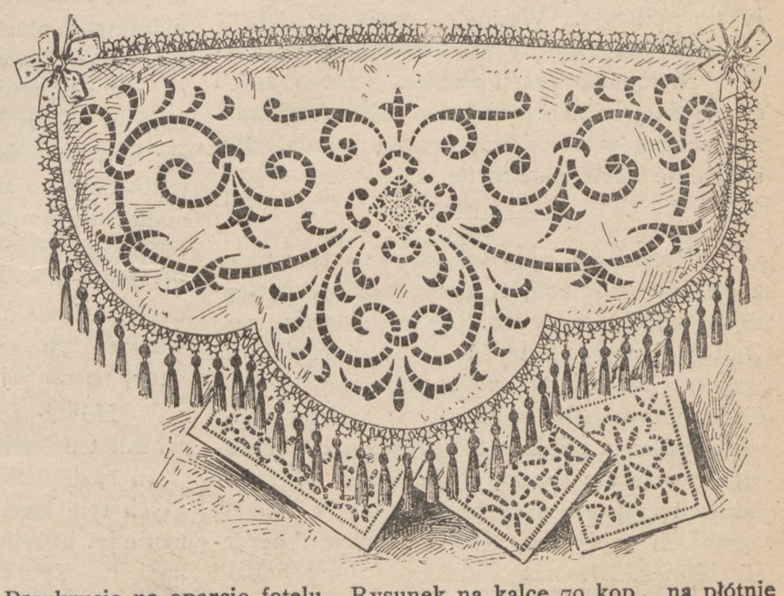
Druga robota, haft biały: „przykrycie na oparcie fotelu", bardzo praktyczne bo ochrania obicie i stanowi ozdobę. Cały haft ażurowy na płótnie, zakończony frendzlą, którą łatwo zrobić z nici grubszych, przyczepiając i wiążąc takowe do koronki klockowej lub taśmy białej; można też oszyć koronką klockową, wzór na kalce 70 kop. plus wysyłka, na płótnie zaczęty z bawełną 1 rb. 70 kop. plus wysyłka.

Z. Z.



Poduszka. Haft na białym batyście. Rysunek na kalce 1 rb. 80 kop., na batyście zaczęty z bawełną 2 rb. 30 kop.





Przykrycie na oparcie fotelu. Rysunek na kalce 70 kop., na płótnie zaczęte z bawełną 1 rb. 70 kop., plus wysyłka.

NASZ KONKURS.

Koszulka dla dziecka do wykonania przez młode panienki.

Dążymy do podziału pracy. Mamy mnóstwo już dziś sposobów, ułatwiających nam drobne zajęcia domowe. Nie zwalnia nas to jednak od tego, abyśmy nie musiały umieć wszystkiego, co wchodzi w zakres domowych czynności. Trzeba na wszystkiem się znać. Wszystkiego się uczyć. A jeżeli nie wszystko samej robić, to jednak zawsze umieć tyle, aby dobrej pracy wymagać, wrazie zaś potrzeby—pouczyć.

Dlatego, mimo prądów postępowych, mimo tego, że w całym świecie dziś warunki ekonomiczne zmuszają kobietę do pracy zawodowej, nie pomija się nigdzie nauki zajęć domowych.

Gospodarstwo i cała z niem złączona umiejętność zajmuje w programach nauki szkół: angielskich, belgijskich, francuskich, niemieckich i szwajcarskich poczesne miejsce, a **roboty ręczne** wkraczają nawet w dziedzinę sztuki rysunkiem i wykonaniem Uznając słuszność tego nowego prądu, otoczyliśmy w „Tygodniku" dział robót ręcznych specyalną pieczą. Dobór robót jest piękny i użyteczny. Wykluczamy tylko z programu te roboty, które są zbyt mozolne i nieprodukcyjnie męczą oczy. Zanim jednak wykonają Czytelniczki podane im piękne, nieraz trudne wzory, których całe szeregi przynosi **każdy** numer, podajemy naszym panienkom projekt następujący:

Prosimy o uszycie własnoręczne

Koszulki dla dziecka.

Ma ona być skromna, płócienna, szertingowa, madepolamowa lub perkalowa.

Ozdoby mogą być przy niej o tyle, o ile wykonane są własną ręką. A więc: ząbki płócienne, szydełkowe, haft, koronka klockowa, zakładki lub mereżka.

Zostawiamy to inicyatywie wykonawczyń i tego nie wymagamy.

Idzie nam głównie o to, aby koszulka była **starannie** i **dobrze** odszyta ręcznie w całości, jeśli można ze zrobionym **własną ręką** nicianym guziczkiem, czego dziś uczy każda ochrona.

Koszulka może być dzienna lub nocna. Dla dziewczynki lub chłopczyka. Na wiek od 2 do 10 lat. Ostatni termin: 1-y marca 1912 r.

Ze swej strony przygotowaliśmy **dyplomy** za prace, opatrzone podpisem komitetu kompetentnych osób, **szereg pożytecznych wydawnictw i ręcznych robótek, zaczętych z odpowiednią ilością materyału do ich wykonania**, jako nagrody za najlepszą i odpowiadającą warunkom przez nas podanym — wykonaną własnoręcznie **koszulkę dla dziecka.**

Mamy nadzieję, że wszystkie polskie panienki, do których rąk dojdzie nasza odezwa, odpowiedzą nam przychylnie. Niebawem będziemy rozporządzali setkami dowodów, że wrazie potrzeby, potrafi każda z nich służyć młodszemu rodzeństwu lub biednej dziatwie swą pracą — dla zaspokojenia najniezbędniejszej potrzeby.

Przy robocie nadesłać prosimy imię i nazwisko, adres miejsca zamieszkania Rodziców i zakładu naukowego, w którym jest lub była wykonawczyni uszytej własnoręcznie koszulki dla dziecka.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

51)

Słowa trzech adwokatek sprawiły wielkie wrażenie na młodszych koleżankach; miały właśnie zapewnić, że nie chcą porzucić swego zawodu, kiedy w głębi sali otwarły się podwoje. Woźny donośnym głosem oznajmił prześwietny sąd i sędziowie w czerwonych togach weszli zwolna. Skoro zajęli swoje miejsca, wprowadzono piękną oskarżoną, ubraną w wytworną czarną suknię. Posiedzenie zostało otwarte.

Rozprawy były tak zawiłe i tylu najeżone trudnościami, że posiedzenie przeciągnęło się do wieczora. Przy badaniu pani Dalton-Fallay chytrość jej i przebiegłość trzymały w szachu nawet powagę prezesa. Zeznania świadków budziły w sali wybuchy ciekawości, a publiczność plebejuszowska zachowywała się czasem hałaśliwie. W miarę jak kończyły się inne posiedzenia w Pałacu, adwokaci napływali, żeby posłuchać Andrzeja Jélines. Nawet sędziowie przychodzili w tym celu, a między nimi wyróżniał się rezes Marcadieu. Kiedy o piątej popołudniu Jélines rozpoczął swoją przemowę, z ławy adwokatów wstał Blondel, krótkowidz, i wyciągnął chudą szyję, żeby nie stracić ani jednego gestu mówcy.

Henryka, dotychczas siedząca skromnie obok męża, uczuła, że chwila tryumfu jest blizka. Niedarmo przez ten rok Andrzej pod osłoną małych procesów i marnej klienteli doskonalił się w swojej sztuce; mógł teraz wobec doborowej publiczności popisać się wynikiem usilnej pracy. Na myśl, że ona mogłaby stać w tej chwili przed kratkami, olśniewać sluchaczy swoim talentem, przykuwać tak samo uwagę przysięgłych, łowiących w skupieniu każde słowo młodego adwokata, w Henryce może po raz ostatni ozwał się bunt zwyciężonej próżności. Nie żałowała jednak swego czynu; gdyż podobnie jak każda matka najgoręcej kocha dziecię, dla którego najwięcej ofiar poniosła, tak samo miłość jej dla męża potęgowała się wielkością poświęcenia. Chciała odzyskać jego serce i radowała się na widok ogólnego zachwytu, wiedząc, że on jej to zawdzięcza.

Mówił przez dwie godziny z rzędu i uniewinnił trucicielkę, a raczej siłą swoich dowodzeń rozbudził w umysłach sędziów przysięgłych tyle wątpliwości co do jej winy, że skazanie jej byłoby niemożliwe. Starzy adwokaci, jak Fabrezan, Lecellier, nie panowali już nad sobą: z ust ich wyrywały się krótkie pochwalne wykrzykniki, niby stłumione oklaski. Prezes Marcadieu, który wysoko ceni zięcia, drżącą ręką przesuwał po twarzy i z uwielbieniem wpatrywał się w świetnego mówcę. Był mężczyzną i sława zięcia wydawała mu się lepszą i pewniejszą, niż sława córki. Pani Marcadieu myślała inaczej i wspomnienie dnia, kiedy Henryka podobny odniosła tryumf, nie pozwalało jej rozkoszować się pochwałami, któremi wokoło niej szafowano.

Kiedy sądziowie przysięgli udali się na naradę, Andrzej, śmiertelnie znużony, wyprowadził swoją klientkę, żeby ją uspokoić. Było to zbyteczne, gdyż wiedziała zgóry, że zostanie uniewinniona. Nie przyznała się do zbrodni i z zagadkowym uśmiechem odpowiadała przecząco na pytania adwokata. Z tym samym uśmiechem na rozkosznych ustach dziękowała teraz, podając mu rękę do pocałowania. Nie mogąc pohamować niepokoju, którego doznaje każdy obrońca przed wydaniem wyroku, pobiegł do bufetu, gdzie zjadł tartinkę i wypił kieliszek szampana.

Spiesznie przebiegał puste galerye, dążąc z powrotem do sali sądowej, która po ciszy, panującej w innych skrzydłach Pałacu, wydawała mu się okropnie hałaśliwa. W nieobecności przysięgłych wszyscy powstali, szeptem udzielając sobie różnych uwag. Na widok adwokata szmer rozszedł się śród publiczności; uczuł w sercu dziwną błogość, gdyż

zrozumiał jego znaczenie. Trzy razy zatrzymywali go koledzy, obsypując go szumnemi pochwałami: były zupełnie szczere. Zaledwie usiadł na ławce, żona zbliżyła się do niego, mówiąc z czarującym uśmiechem:

— Mój najdroższy, jestem dumna z ciebie!

Wtedy dopiero zrozumiał, że byłaby mogła doznawać w tej chwili takich samych upojeń i rozkoszować się takim samym tryumfem. Spojrzał jej w oczy, ale nerwy jego skutkiem zmęczenia i niepokoju były tak naprężone, że łzy zamgliły mu źrenice.

W kilka minut później sąd uniewinnił oskarżoną. Była to apoteoza dla obrońcy, który tyle objawił geniuszu. Wspinano się na palce, żeby go ujrzeć, gorszono się krótkiem „Dziękuję", które z niechcenia rzuciła mu pani Dalton-Fallay, wychodząc; cała korporacya skupiła się w koło niego, a wykrzykniki Fabrezana górowały nad chórem gorących powinszowań. Lecellier przyszedł uścisnąć mu rękę ażeby urzędowo stwierdzić jego chwałę. Izabella Gévonce przedarła się do niego, żeby powiedzieć mu kilka słów pochlebnych, w których brzmiało coś więcej, niż koleżeńskie uznanie. Oglądano się za panią Surgéres, ale wysunęła się rozgniewana. Panie z wielkiego świata zatrzymywały się, żeby raz jeszcze zobaczyć genialnego adwokata. Pani Mansart, korzystając z nieobecności sędziów, wtargnęła poza balustradę i wyprostowana, z głową w tył przechyloną, wzrokiem pełnym dumy wpatrywała się w uwielbianego wnuka, który ziścił wszystkie jej nadzieje.

— Bardzo dobrze, mój mały, bardzo pięknie!.. Twoja żona będzie odtąd nosiła sławne nazwisko — szepnęła, biorąc na świadków wszystkich, którzy go otaczali, panią Martinal, Lecelliera, małą panią Debreynes, złośliwie mrużącą oczy Fabrezana, wznoszącego ręce do nieba, a nawet panią Marcadieu.

Za nią pośpieszyli inni przyjaciele: sławny malarz Sylvére ze swoją kochanką, wystrojoną, jak piękny obraz, państwo Alembert, dla których zakwitła nowa wiosna miłości, smutna pani Faustin, wiecznie uczepiona spódnicy swojej adwokatki, jak wątła roślina, obwijająca się wkoło tyczki... Andrzej, patrząc na nich, położył rękę na ramieniu Henryki i rzekł:

— Moja żona miała prowadzić ten proces; nie jest już nowicyuszką i lepiej odemnie, z większym wdziękiem i oryginalnością byłaby się wywiązała z tego zadania. Sprawę tę zawdzięczam jedynie jej skromności.

Henryka zarumieniła się.

— Biorę rozbrat z procesami. Już mam dosyć tego! — odparła wesoło...

Fabrezan potrząsnął głową.

— Ach! Jelines, Jélines!— rzekł znacząco—zdaje się, że zdobyłeś dziś dosyć sławy.

Tłum rozchodził się zwolna; adwokaci poszli do szatni. Pani Dalton-Fallay kazała poprosić państwa Jélines, więc przyjaciele usunęli się. Kiedy młoda para powracała przez korytarz, oświetlony drżącym płomykiem gazu, nie było już nikogo. Henryka niepewnym krokiem zstępowała z krętych i ciemnych schodów, trzymając się ręki męża. W opustoszałym Pałacu panowała cisza, tylko dwie lampy paliły się w olbrzymim przedsionku, chłodnym i tajemniczym, jak katedra. Andrzej otoczył żonę ramieniem i uścisnął ją w milczeniu.

Pod kopułą czuwała Temida z mieczem w ręku. Henryka spojrzała na nią i na ustach jej pojawił się wzgardliwy i zwycięski uśmiech kochającej kobiety.

KONIEC.

O czem się mówiło...

w „Związku Równouprawnienia kobiet polskich"?

„Wiecznie tylko to samo... Głosowanie, prawa, upośledzenia, krzywda, samorząd, aż do znudzenie. Nie byłam i nie pójdę. Szkoda na to czasu. Nie mamy głosu? A ja i tak mam głos we wszystkiem.

Prawa? — nie potrzebowałam ich. Upośledzić ani skrzywdzić nie da się nikt, jak nie zechce. A samorząd?.. Mało to ja mam samorządu w domu. Wolałabym często— aby ktoś te rządy więcej ze mną dzielił. Słowem, nie mają co robić kobiety — to się zwołują".

A jednak, mało wieczorów mogło dać tyle zadowolenia, ile go się wyniosło ze spędzonego w Związku Równouprawnienia Kobiet, i żal tych, które nie chcąc nic wiedzieć... o „emancypantkach", nie były w tem poważnem kole.

Bo — o czem się tam mówiło?

Mówiło się o drożyźnie, o gospodarstwie, o porządku, o służbie o administracyi domem, o formach gospodarowania, o *gotowaniu*, tak, wyraźnie, o garnku i jadłospisach, o kluczach i kucharkach... P. Bojanowska zagaiła zebranie przypomnieniem słusznem tego wszystkiego, o czem nie chce słuchać nasza przeciętna kobieta. P. Krzywicki wyjaśnił zebranym licznie słuchaczkom przyczyny drożyzny między innemi większą produkcyą złota i brakiem wewnętrznej kontroli cen, akcentując silnie, że jedynym krajem w Europie, w którym drożyzna nie ma tak zatrważających skoków — jest zawsze zrównoważona Anglia, wskazując współdzielczość jako czynnik normujący stosunki ekonomiczne. Nad sposobami gospodarowania zabrały głos p. Dr. Budzińska-Tylicka, która ze zwykłem sobie zacięciem, *zdrowo* roztrzygała sprawy kłopotów gospodarskich.

— Dobieram zawsze służące, które umieją czytać i pisać. Mówię kucharce: Śniadanie ma kosztować tyle i tyle, obiad tyle, kolacya tyle. Dyktuję jej spis potraw, które jadamy, nadmieniając, że musi sama o ich wyborze decydować. Zmieniać i podawać potrawy estetycznie o tej i tej godzinie. Drugiej służącej mówię, co mają jeść dzieci, o której pora kłaść się spać. To i owo przez tydzień przypominam, a potem już o tem nie myślę. Idę do roboty. Rachunek ze służącą robi to z nas, które wróci wcześniej do domu. Jeżeli mąż — to on. Być może, że wydaje się rubla więcej — ale i ja natomiast zarobię więcej.

Co zaś do służby... Mam rezultaty dobre. Indywidualizują się ludzie. Ona u mnie wie, że jest nietylko posługującą, ale niemal opiekunką moją, dzieci, domu. Nie zamykam nic. Nic mi też nie ginie. Na drobiazgi nie mam czasu. Czy kurz jest pod szafą, czy na szafie, nie wiem.

Wiem, że po to tylko tu jestem zaproszona, aby powiedzieć, jak też, idzie gospodarka u kobieta-doktora. Otóż krup nie liczę. Ale nie wydaję nad miarę. Wszystko się jakoś trzyma zdrowo, czerstwo i rumiano. Po tym obrazie p. Dr. Budzińska-Tylicka zwracała słuszną uwagę na brak ogólnie u nas unormowanej systematyczności w zajęciach, jedzeniu, zabawie.

Za granicą, we Francyi i Szwajcaryi,— krajach których obyczaje doskonale zna, są godziny, w których ustaje ruch uliczny. Wszystko się ucisza.

To godzina dla nasycenia żołądka.

Jadło — to rzecz dla organizmu ważna. Traktuje się też funkcyę napełniania żołądka ze spokojem i powagą.

Ale zjedli, wypili i już nikt o tem więcej nie myśli. Idzie do zajęć.

Służba wie, że ten akt skończony. Maruderów niema. Natomiast może być systemat w rozłożeniu czasu do — pracy.

U nas niema na nic oznaczonej pory i to jest wielkie ogólne zło. Cierpi na tem zdrowie, odbija się to na całym ekonomicznym stanie naszych gospodarstw.

P. Kohn-Feldblumowa, dentystka, nie podzielała zdania poprzedniczki co do systemu gospodarowania. Wychodzi do lecznicy rano, ale nie zostawia—samorządu — służbie. Klucze służą do zamykania zamków więc o nich wie. Natomiast uważa, że system gospodarki dla kobiet samodzielnie pracujących, a nie mających domów rodzinnych, musi uledz zmianie.

Niezmiernie interesujące daje opisy domów jednopokojowych w Ameryce i życia w nich wspólnego — osób pojedynczych.

Są tam wspólne kuchnie, pralnie, szwalnie. Są sale do czytania. Jest służba obsługująca wszystkich kolejno, niewielkim stosunkowo nakładem pracy. Domy takie ma już Berlin. A nawet, jedno z miast niemieckich poszło dalej. Założyło dom *dla wdowców*. Dom, w którym dzieci obojej płci do lat 3 mają wspólną sypialnię. Starsze oddzielną i odpowiednią dla siebie opiekę.

P. K.-F. proponuje, aby u nas, na początek, kobiety samotne, nauczycielki, urzędniczki, wzięły duże mieszkanie, rozdzieliły je i mając wspólną jadalnię, kuchnię i służącą— oszczędziły tym sposobem wiele na ilości wydatków, ulepszając stanowczo warunki bytu.

Z kolei zabrała głos zawodowa gospodyni, p. Marta Norkowska, która w swoim czasie skończyła w Paryżu Sorbonę ze złotym medalem.

— U nas mówiła — panuje *pogarda dla garnka*. Jestto najfałszywszy punkt wi-

dzenia. Dom potrzebuje opieki, rządu rozumnego, świadomego swych celów i nie jest pogardy godną rzeczą chcieć być dobrą jego zarządcynią ani drugorzędnym warunkiem — *umieć* nią być. Niestety, mało u nas kobiet chce o tem myśleć. Dotąd pytają mnie się kobiety: „czy oprócz *polędwicy*, bierze się jakie inne mięso na rosół, albo czy do faworków drożdży za dwa złote — na funt mąki — nie jest za dużo — bo tyle jej podaje codzień w rachunku za drożdże do faworków — kucharka“. „Czy *rozbef* jest tylko jeden w całym wole“? i t. p.

Faktów takich tysiące mogłaby przytoczyć p. Norkowska, które dowodzą czego?

Dowodzą, jak bardzo lekkomyślnie przystępujemy do rozwiązania założeń życia domowego.

Czy jest praca, czy są dochody, których bezład nie pochłonie?

To też, jeżeli na to, aby być doktorem, trzeba skończyć mozolne studya medyczne; na to, aby być agronomem—praktyką gospodarską utwierdzić nabytą teoryą wiedzy; aby być szewcem — przejść termin długoletni zawodowej pracy,—to czyż do zarządu domem, a więc opieką nad zdrowiem, hygieną, mieniem nie trzeba zgoła mieć żadnej umiejętności? Czy nabywanie jej musi być okupione długoletniemi próbami i marnowaniem czasu i pieniędzy?

Nie.

Inteligencyę w pewnym stopniu ma się wrodzoną. Ale wszelką wiedzę ma się zawsze nabytą. Wiedza gospodarowania nie jest dla nas mniej ważną od innej. Powinnyśmy ją wszystkie posiadać gruntownie. Zdobywamy trudniejsze zasoby umiejętności. Nie możemy lekceważyć tych, które wobec form ustroju naszego życia są dla nas ważne.

Są całe dziedziny zawodów połączonych z umiejętnością gospodarowania, które leżą odłogiem. Są domy zdrowia, które wyczekują na rozumne i znające przedmiot kierowniczki, są pensyonaty, które nie mogą rozwijać się normalnie z powodu braku dobrych gospodyń. Jest wreszcie nowa placówka do zdobycia: *instruktorek gospodarstwa*. Mogłyby one chodzić po domach i douczać różnych rzeczy z zakresu zajęć domowych, podejmować się nadzoru nad większemi przyjęciami, doradczy wreszcie mieć głos w ulepszeniach gospodarstwa domowego.

Oto, o czem mówiły, nad czem debatowały i do czego powrócić mają, gruntownie rozpatrując temat i otaczając rozumną troską dobro naszego domu, owe „emancypantki“, doktorki, dentystki, zawodowe gospodynie, w „Związku Równouprawnienia Kobiet polskich“.

L. Kot.

Nowe ksiażki.

„Chmurki i promyki“. Zbiorek poezyi. Edward Jordan Krąkowski. Warszawa 1912. Księgarnia Jana Fiszera.—Poezye p. Krąkowskiego są sympatycznym zbiorem drobnych utworów, malujących drobne przeważnie smutki i radości z własnego życia autora. Dopełnia go kilka wierszy satyrycznych, kilka ładnych obrazów i przekłady z Schillera. Szlachetne uczucie wy nagradza pewne usterki w formie.

Kalendarzyk szkolny dla rodziców, wychowawców i młodzieży.

Pod tym tytułem pojawiła się spora objętością książeczka, obejmująca kalendarium na r. 1912 z wyliczeniem świąt katolickich, ruskich i wyznania Mojżeszowego, kalendarz pedagogiczny opracowany przez Anielę Szycównę, a zawierający szereg artykułów bardzo pożytecznych, dalej sporo miejsca na codzienne zapiski oraz szereg innych rubryk, z przepisami pocztowemi, planami i cenami teatrów, cyrku i t. p. Kalendarzyk zredagowany starannie, obfitujący w praktyczne wskazówki, powinien znaleźć liczne rozpowszechnienie, tem bardziej zaś, na poparcie zasługuje, że dochód przeznaczony jest na cele szkolnictwa polskiego.

W sprawie

naszych pogadanek dla pracownic igły.

Miłą wiadomością podzielić się musimy z naszemi słuchaczkami, które na godziny niedzielnych pogadanek tak chętnie spieszyły do naszej Redakcyi. Oto — jeden z artystów malarzy—przyrzekł nam dwie godziny lekcyi historyi kostyumów.

Wiadomości te są tak ściśle związane z zawodem pracownic igły, że pewno sala nasza nie pomieści wszystkich pragnących zadowolić swą ciekawość w tym przedmiocie.

Wykłady ilustrować będą przezrocza, a przed oczami słuchaczek przesuną się piękne tuniki, greckie malownicze chlemidy, stroje włoskie renesans, rokoko i empiry aż do czasów naszych—niesłychanie ciekawy materyał porównawczy.

Nie zmieni to jednak w niczem pierwiastkowego planu, naszych pogadaneka wykład o współdzielczości tak upragniony przez słuchaczki, zwłaszcza te, które chcą założyć wielką wspólną pracownię, znajdzie się w najbliższych godzinach programu.

R.

Wybór książek do czytania dla dzieci i młodzieży.

Książki pedagogiczne dla matek i wychowawczyń.

Walery Przyborowski. Bitwa pod Raszynem. powieść historyczna z 6-ciu rycinami K. Górskiego. Wydawnictwo Gebethner i Wolff. Stron 166. Cena 1 rb.

Treść książki wypełniają bardzo ciekawe przygody bohaterskiego chłopca, opowiedziane stylem pięknym i jasnym.

Mały Janek wysłuchawszy przypadkiem planu austryaków, by podstępem osaczyć ks. Józefa Poniatowskiego, postanawia go óstrzedz i rusza w drogę. Schwytany, uwięziony, wymyka się jednak, dokonywa zamierzonego czynu, znowu dostaje się do niewoli, aż wreszcie po najrozmaitszych przejściach jest mimowolnym uczestnikiem bitwy pod Raszynem. Opis bitwy bardzo krótki, zaledwie w kilkunastu zawiera się wierszach. Przyborowski należy do najpoczytniejszych autorów wśród młodzieży, umie on zająć od pierwszej do ostatniej karty.

Lilian Gask. W szkole przyrody z 12 ilustracyami. Z angielskiego przełożył Stefan Barszczewski. Wyd. Gebethner i Wolff. Stron 266. Cena 1 rb. 80 kop.

Życie bobrów, niedźwiedzi, lisów, małp lampartów i innych stworzeń.

Pomysł tego opowiadania jest bardzo oryginalny i zajmujący. Ubogim, chorym na zapalenie mózgu chłopcem z przytułku zaopiekowała się Matka-Przyroda, z jej woli mały Filipek obcu, je z różnemi zwierzętami w ich własnem środowisku. Poznaje więc życie bobrów, niedźwiedzi, lisów, wilków, lampartów, małp i innych zwierząt, dowiaduje się jak, Matka-Przyroda żywi odziewa i uczy wszystkie stworzenia. Wreszcie kończy się naznaczony przez Matkę-Przyrodę rok nauki Filipka. Chłopiec znowu znajduje się w przytułku, przekonywa się, że to wszystko, co przeżył, co widział, było tylko gorączkowem majaczeniem. Strona przyrodnicza spopularyzowana doskonale, a pierwiastek moralny wpleciony w cały tok opowiadania tak umiejętnie, że dziecko nigdzie nie dostrzeże nudnego morału. Książkę polecamy dla czytelników od lat 8.

Cecylia Niewiadomska. O czem Zosia nie wiedziała. 20 powiastek dla dzieci z 4 kolorowemi rysunkami. Wyd. Gebethner i Wolff. Stron 218.

Powiastki treści przyrodniczej i etycznej opowiedziane bardzo zajmująco i przystępnie. Znać że autorka zna potrzeby umysłu i serca dziatwy, że wie, o czem z nią mówić trzeba. Poznanie czterech stron świata, śnieg i woda, słońce jako źródło życia, kamień i świat roślinny, zwierzęta domowe, historya węgla kamiennego, dobroć—źródło szczęścia, niezgoda, koleżeństwo, dotrzymanie słowa, etc. to tematy tych krótkich pełnych wdzięku powiastek. Każda Zosia dowie się z nich wielu ciekawych rzeczy. Książeczka odpowiednia dla 7—8-letnich dzieci.

Jadwiga Chrząszczewska.

Nasz Dom.

Dziewiąty arkusz wydawnictwa „Nasz Dom“ obejmuje—zakończenie zajmującego artykułu, pióra Zdzisława Dębickiego, który polecamy szczególnej uwadze naszych czytelniczek. Brzmi w nim ta serdeczna a głęboka nuta, która w sercu poety zawsze pełnym a czystym rozbrzmiewa tonem.

Kulturze mieszkań poświęca Zenon Chrzanowski, architekt, szereg doskonałych uwag. Są one poparte argumentami niezbitej logiki. Wyczuwa się w nich prawdziwą troskę o podniesienie poziomu kultury domu naszego.

Dwór, Czystość, Podłoga, Dywany, Ściany i sufit, Firanki i portyery, Meble i sprzęty, Rośliny i kwiaty, Dzieła sztuki, Sypialnie

Pokój dziecka — oto drobne artykuliki—zawierające dużą i ważną treść.

Wszystkie jak przykazania należałoby stosować w domach naszych, aby one naprawdę były hygieniczną i estetyczną przystanią na wypocznienie po trudach życia na zewnątrz. *R.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

„Wszelkie królestwo samo w sobie rozdzielone, spustoszeje, i dom na dom upadnie“ Tak mówi Zbawiciel.

. . . .

Ogólne klęski walą w nas tak ciężkie, że wszystko, co jest osobistym bólem czy troską, maleje.

Do wigilijnej wieczerzy siadamy z widmem cierpień i niepokojów setek tysięcy najbezpośredniej krzywdzonych, których nie tylko los, byt, ale najświętsze wierzenia otacza groza, niepokój przed niepewnem jutrem.

Czy mamy dlatego—„jako rozbitkowie nad morskiem wybrzeżem“ biadać i łkać i w rozpacznej trwać bierności.

Nie.

Mamy hartować ducha w moc stali. Mamy pracą utrwalać naszą energyę, mamy czynami dokumentować trwanie. Mamy się jednoczyć. Mamy puklerzem wszystkich serc naszej wiary niezłomnej stawiać spokojny ale wytrwały—opór—gromom.

Tego hartu, tej mocy, płodności pracy, rozumu w czynie—jedności w zamiarach, życzymy Wam dziś, Szanowne nasze Czytelniczki.

Niech dom polski trwa, żywy, światły, czynny, ogrzany tchnieniem serc Waszych. Niech w nim płonie zawsze święty ogień miłości dla kraju. Niech rozumne objęcie spraw ogólnych kieruje Waszem postanowieniem. Niech dziatwa wzrasta w jedności...

A wtedy: „królestwo nie rozdzielone w sobie, pełne będzie bogactw, których nikt nie odbierze i *dom* nie upadnie“.

. . . .

P. A. Bock. Czekamy listu z „serdecznem wynurzeniem“. To pewno, że więcej dla ludzi mamy współczucia, aniżeli sądu. I kto wie, czy nie w tem właśnie klucz zagadki, nad którą głowią się nieraz ci, którzy nie mogą rozwiązać—czem zdobywamy zaufanie naszych drogich Czytelniczek. Tak czy owak, dość, że je mamy i że dużo daje to nam szczęścia. Szkoda, że nie wszystko może Pani dzielić z tym, z którym jednak najprościej byłoby żyć otwarcie, jasno... Manekiny dostać Pani może: Elektoralna 4, Smoleński.

Pannie Wandzie... Pani pamięta... „i wolała poledz w grobie , niż wziąć cudzoziemca“. Nigdy! Będzie Pani wieczną czuła pustkę między sobą i człowiekiem, który nie żył życiem Pani narodu. Czy Pani nie czuje, co to za wielki węzeł łączący ludzi—ta przeszłość... Choćby ją się najdalej od siebie przeżywało, to ona jest jednako—blizka. Życie jedno. Trzeba z niem ostrożnie postanawiać. Życzymy równowagi i odwagi... odmowy.

P. Wandzie R. z Białorusi. Nikt nikomu Sz. pani nie może narzucić poglądu, do jakiej ma należeć narodowości. Kto ma nazwisko polskie, jest katolikiem, a nadewszystko kto czuje się związanym duchowo z kulturą polską — to chociażby mieszkał w Ameryce czy Australii, nie przestanie być polakiem Ci, co szerzą waśnie między białorusinami i polakami, są szkodliwi dla stron obu. Polski duch i polska kultura nie krępuje rozwoju kultury białoruskiej i nikomu się nie narzuca. Obie strony powinny rozwijać się harmonijnie, pracować dla wspólnego dobra, dla oświaty, cywilizacyi i umoralnienia ludu. Nie mają racyi szowiniści, którzy nakłaniają polaków, aby zostali białorusinami, i odwrotnie. Polityka oparta na waśniach narodowych szkodzi tylko interesom cywilizacyi i dobrze pojętym potrzebom państwowym. Trzeba zostawić swobodę każdemu, aby czuł, kochał, żył i pracował tak, jak mu dyktuje serce i duchowy związek z tradycyą jego kultury. Dziękujemy Pani za szczerość i bardzo szanujemy tę zdecydowaną miłość dla polskości, skoro ona właśnie jest tą *wewnętrzną prawdą* Pani duszy.

P. Suchec. Już pewno doszły informacye o szkołach ogrodniczych. Wysłaliśmy kartę z adresami.

P. J. Kiusz. Chyliczki polecić możemy zupełnie sumiennie. Niech Sz. pan tam się zgłosi listownie, poczta Piaseczno, z powołaniem się na nasze pismo.

Dawna prenumeratorka w rubryce wskazówek praktycznych z pewnością odnalazłaby przepis. Boraks i... czystość.

Pannie Maryi. Tylko praca. Czasem życie się przeżyje i ma się w niem wszystko, oprócz... tej drobnostki—*ciszy serca.* To ani łatwe do zdobycia, ani może nawet pożądane. Więc niech się Pani nie martwi, a czynem użytecznym dowodzi, że nie jest Pani tą „lalką“, za jaką ktoś Panią brał. Tyle jest u nas do roboty!

P. Z. K. Teatr jest także jedną z cegiełek gmachu ogólnych dorobków kultury. Pracować dla niego poważnie, może być i użytecznie i nawet zaszczytnie. Ale, jeśli Pani nie ma wybitnych zdolności i warunków, nie radzimy karyery scenicznej. Twarda ona i boleśnie zawodna.

„Wyczekującej“. Niedawno pisaliśmy, że w Rudce jest przepełnienie. Niech się Pani ulokuje w „Leśniczówce“, pensyonacie obok Sanatoryum, i tam czeka na swą kolej; powietrze dobre, a pomoc lekarska blizko. Daj *Boże* — aby młode siły zwyciężyły chorobę. Życzymy serdecznie

P. Niew. z Maryupola. Naturalnie, że co tylko możemy, to zawsze napewno ułatwimy naszym łaskawym i tak dobrym zwłaszcza dla nas Czytelniczkom. Otóż do redakcyi „Tygodnika Ilustrowanego“, z którym nas łączą najlepsze koleżeńskie stosunki—poszliśmy z listem Pani. Narobiło się wrzawy... Oczywiście winna... „poczta“ i proszę wierzyć, że tak jest. Numery będą wysłane, tomik brakujący także, bo któraż to redakcya chce zasłużyć na niezadowolenie. A załatwiwszy, kończymy, dziękując za zaufanie i do listów śpieszymy, których setki czekają... odpowiedzi...

P. Michałowej Taras. Dziękujemy za ofiary dla biednych. Bluzkę aksamitną i wełnianą daliśmy zagrożonej chorobą płócną 18-o letniej panience, 1 rb. uzyskanego za żakiecik i 2 rb. za futerko oddaliśmy jej matce, która błogosławi ofiarodawczynię. Biednej tej kobiecie nigdy nie osychają łzy. Za pamięć o naszych biednych zasyłamy serdeczne podziękowanie. Niech się Kordyanek zdrowo chowa!

Prenumeratorowi. Adres następujący: Padre Joseph Anusz. Auracaria. Bresile-Parana. Biuro krakowskie emigracyjne już nie przyjmuje zapisów do Parany. Jest przepełnienie.

P. W. Z. Poinformuje Sz. panią „Ogrodnik“ Bagatela 3.

Pannie Maryi. Biblioteczka rolnicza, Polna 46a. W ósmym arkuszu „Naszego Domu“ ma pani wynotowane wszystkie pisma rolnicze.

Gosposi. Pani Karczewska da pani wszelkie informacye gospodarskie za naszem pośrednictwem lub wprost: Szreńsk, ziemia Lubelska, z powołaniem się na nasze pismo. Adres Rodz. poczta *Antokol*, wieś Hruszczowa.

P. Ol. Herm. Pani Hr. Plat. łaskawie nas odwiedziła Hafty śliczne, postaramy się spieniężyć. Za liścik dziękujemy — prosząc o słówko choć czasem.

„Grzesznicy“ z gub. woł. Najchętniej — ale nie możemy o tem pisać na tem miejscu. Prosimy, jak pani przyjedzie, do Redakcyi—lub o adres w Warszawie — a list wyślemy z pożądaną wiadomością. Oby dusza się wypogodziła!

P. J. Nowac... Serce kołacze od tego najlepszego wzruszenia.. Ile to łaski daje Bóg czasem. Nad wszelką zasługę jest to, co droga pani nam pisze. Ale dziecko—to takie najdroższe istnienie, że decydować, pomimo zaufania, jakie Pani w nas pokłada, sami nie możemy. P. Szycówna odpowie Pani w specyalnej rubryczce. Za marki dla Henia i Sylwka dziękujemy. Biedy napływa coraz więcej. Niech droga Pani zawsze pisze—naprawdę *drogie* są nam te listy.

P. Kopytk. z Galicyi. Zamieścimy i dziękujemy za uważne czytanie pisma. „Mrówka“ w dumę rośnie, bo to już trzecie czy czwarte echo — jej artykuliku „o różowej materyi“... Czasem coś się powie w dobrą chwilę i ożywi rozmowę... Więc widocznie i jej się udało. Nazbierała mrówczym zwyczajem, zapasy ziarenek i zakiełkuje któreś czasem użytecznie. Byle się nie popsuła i w zbytnią ufność nie popadła. Pycha to i anioła zgubić potrafi...

Mazurka z Płocka jak zaadresuje: *Wilno*, sklep pani Mohlówny — to wystarczy. Znają ją wszyscy.

P. J. Skorupska z Urala. Prosiliśmy o odpowiedź na list Sz. Pani p. Szycówny, doświadczonej w zakresie spraw wychowawczych. Odpowiedź damy niebawem w rubryce osobnej.

P. Irenie M. List Drogiej Pani utrwala nas tylko w przekonaniu, które głęboko w sercu wyryte—że *dobrzy są ludzie.* Ale co za niespodzianka! Z referatu łaskawej Pani wnosiliśmy, że mamy do czynienia z osobą doświadczoną—niemłodą. Tyle w nim równowagi, i tyle wyrobienia, tyle głębokich a pięknych refleksyi. Tymczasem jest inaczej. I chwała Bogu! Takich młodych *obywatelek* niech będą setki tysięcy! Trzeba ich dla kraju. Z każdą godziną trzeba ich więcej. Zobaczy Pani, jak szanujemy głosy czytelniczek, zwłaszcza tak słuszne. Rubrykę *Wskazań czytania* zaczyna lada numer wykwintna powieściopisarka-poetka, doskonała znawczyni literatur wszystkich krajów—Hajota. Wagę, roboty i perfumy odesłaliśmy pod wskazany adres na Wspólną.

„Zbuntowana“ znalazła odpowiedź w innej rubryce, w artykule p. t. „Czy wróg“ p. L. Kotarbińskiej. Bardzo pragniemy na ten temat dyskusyi.

Miła prenumeratorka o „przytulanki“ niech zwróci się do źródła, Wilcza 7. Dadzą niezawodnie dobre informacye. Z listu pięknego skorzystamy. N. 36 polecimy wysłać. *Za* ukłony „dla tego, kto pisze odpowiedzi“ ten, kto pisze, dziękuje.

Panienkę—objaśni p. Paszkowski, Marszałkowska 109. Specyalista od różnych upiększających a nieszkodliwych środków.

P. Koles z Radomia. List wysyłamy. Serdeczne podziękowania.

P. A. R. w Wiaźmie. List posłaliśmy p. Zdziechowskiej. Zapewne już Łaskawa Pani ma odpowiedź.

Poszukującej samodzielności. Niezmiernie trudne dała nam Sz. Pani pytanie. Bo: na *pisanie* niema recepty. Są tylko dwa niezbędne do pisania warunki. A mianowicie: *mieć zawsze coś do powiedzenia* i drugi: *mieć zdolność* wypowiedzenia tego, co się chce powiedzieć. Jeżeli Pani te warunki w sobie ma, to wypłynie Pani. Bez nich można robić mechaniczną pracę, znając języki — ale to nie da Pani satysfakcyi. Samodzielnie pracować dziś musi każdy—kto się czuje związany ze społeczeństwem, bo ono pracy naszej potrzebuje, ale zalecać Pani specyalnie pracy dziennikarskiej—nie możemy, nie wiedząc, na czem Pani zamiłowanie w tym kierunku opiera. Może Pani zajdzie kiedy do naszej redakcyi. Jesteśmy między 5-ą a 7-ą co, dzień, oprócz poniedziałków, i najchętniej służymy naszym Czytelniczkom.

P. W. Z. W Krakowie polecić Sz. Pani możemy pensyonaty p Kaplińskiej, Szpitalna 37. „Lituania“ Służewska 1, P. Barańskiej. Karmelicka 24 (skromniejszy).

Ofiarowanie pracy i jej zapotrzebowanie.

Tyle gromadzi się już w redakcyi naszego pisma spraw i interesów, związanych z potrzebami domu, gospodarstwa i wogóle spraw kobiecych, że jesteśmy zmuszeni otworzyć nowy dział: ofiarowań pracy i jej zapotrzebowań.—Ponieważ jednak „Tygodnik Mód“—“Nasz Dom“, chcąc służyć użytecznie, pragnie służyć solidnie — więc wszystkie zapotrzebowania pracy muszą być przez osoby zgłaszające się—potwierdzone przez osoby ze Związków lub Stowarzyszeń kobiecych.

Zapotrzebowanie pracy.

Panienka z ukończoną pensyą 6-cio klasową, pisząca na maszynie, poszukuje miejsca w biurze lub kantorze. Oferty proszę składać pod literą A. S.

Chętnie przyjmę miejsce na wsi panny służącej. Umiem szyć. Wrazie żądania, mogłabym się nauczyć czesać. Oferty pod literami P. K.

Młoda panna z ukończoną pensyą 6-cio klasową daje korepetycye do 1 i 2-giej klasy. Oferty pod lit. A. S.

Mogę grać na cztery ręce z początkującą uczenicą. Oferty pod lit. A. S.

Osoba starsza inteligentna pragnie przyjąć miejsce lektorki lub towarzyszki do spaceru dla panienek. Oferty pod lit. S. L.

Młoda osoba, znająca doskonale język francuski, kończyła nauki w Paryżu, szuka lekcyi. Oferty M. L.

Zdolna hafciarka, znająca dobrze roboty kościelne i haft biały, poszukuje pracy. Oferty „Dźwignia“.

Pracownica igły poszukuje pracy w prywatnym domu na 3 godz. dziennie, od 3 do 8. Bliższe informacye w Redakcyi naszego pisma.

Potrzebna zdolna spódniczarka i krojczyni.

Potrzebna zdolna staniczarka umiejąca mierzyć.

Wszelkie informacye, dotyczące tego działu, dajemy codzień w redakcyi od 5-ej do 7-ej prócz poniedziałków.

INFORMACYE.

Pani Henryce D. Zechce Szan. Pani próbkę włosów oraz zlecenie przesłać do zakładu fryzyerskiego *Wiktora Erywańska 16*, a żądane przedmoty natychmiast, z odnośnemi wskazówkami, wysłane zostaną za zaliczeniem pocztowem.

Firma egzystuje od r. 1895.
DOM HANDLOWY
TOMASZ ZANIEWICKI
Warszawa, Zielna № 24 tel. 13-89.
Hurtowy Skład Win
Cognac, Likiery, Rumy, Porter, Pale Ale 1 t. p.
Dostawca dla sklepów i Stowarzyszeń spożywczych.



Podczas POSTU używajcie bulionu z **ekstraktu mlecznego „Lacto Rozentowo“**
Smak bulionu mięsnego **Najpożywniejszy!**
Niezbędny dla osób, którym szkodzi używanie mięsa.
Jedyny bulion, zatwierdzony przez Ministeryum Handlu i Przemysłu.
Złoty medal na wystawie Przemysłowo-Spożywczej w Warszawie.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.
Główny skład A. Szmolke, Warszawa. Marszałkowska 149, telefonu № 42-71.

Konserwy z jarzyn i owoców
poleca
Warszawska Fabryka Konserw
JÓZEF WERNER, CYRAŃSKI i Ska,
Solec 39 tel. 15-49.
Groszek zielony, szparagi krajane, Fasola zielona. Groszek z karotką — od 25 kop. za 1 1/4 f. puszkę dla 2—3 osób.
Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie.
Dostać można u pp. kupców kolonialnych, popierających przemysł krajowy.

LEON GRABOWSKI,
MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ.
Kraków, Plac Maryacki 9
(obok kościoła N. P. Maryi).

Przeciw otyłości lekarze zalecają z doskonałym skutkiem **Jodyrinę d-ra Deschamp**, jako znakomity środek odtłuszczający. **Jodyrina d-ra Deschamp** usuwa otyłość stopniowo w bardzo krótkim czasie, działa skutecznie już od samego początku leczenia i niema ubocznego szkodliwego działania. **Jodyrinę d-ra Deschamp** sprzedają apteki i składy apteczne.

MODES AUX ELÉGANTES
Królewska 6. Tel. 35-31
2 piętro.
Wielki wybór modeli i kopii. Kapelusze futrzane i mufki z własnych lub powierzonych futer.

Najtrwalsze wyroby platerowane i srebrne 84-tej próby
POLECA FABRYKA
JÓZEF FRAGET
w Warszawie
Elektoralna 16.
Wierzbowa 8. Nalewki 16.

ŚWIAT

Najbardziej popularna i rozpowszechniona w Polsce ilustracya artystyczna i aktualna, pod redakcyą

Stefana Krzywoszewskiego

wychodzi w Warszawie rok 7-my.

„ŚWIAT" liczy w szeregu swych współpracowników niemal wszystkich najwybitniejszych pisarzy polskich.

„ŚWIAT" ma zapewnione współpracownictwo wybitnych artystów malarzy, fachowo obznajmionych z techniką reprodukcyjną.

„ŚWIAT" posiada sieć oddziałów redakcyjnych i ajencyi we wszystkich miastach polskich, jak również w Petersburgu, Paryżu, Londynie, Wiedniu, Berlinie, Rzymie i Genewie.

„ŚWIAT" jest i będzie nadal najpełniejszą ilustrowaną kroniką życia polskiego i obcego.

KAŻDY STAŁY PRENUMERATOR ŚWIATA OTRZYMYWAĆ BĘDZIE ZA 8 RUB. ROCZNIE

cztery wydawnictwa

1) **Świat** tygodnik ilustrowany, zawierający 30 do 40 i więcej stronic druku, oraz około 60 ilustracyi, poświęcony literaturze, sztuce, nauce i sprawom społecznym.

2) **Romans i powieść,** tygodnik, drukujący powieści i nowele oryginalne i tłomaczone, poezye i przeglądy literackie. Romans i powieść kosztuje osobno 4 ruble rocznie.

3) **Specyalne premia artystyczne,** ozdobione wielobarwnemi ilustracyami. Każdy zeszyt kosztuje w oddzielnej sprzedaży rb. 1.50.

4) **Turysta polski** nowe wydawnictwo miesięczne, z wyczerpująco prowadzonym działem **informacyi** z zakresu podróżnictwa. „Turysta" kosztuje osobno 2 rb. rocznie.

W ciągu roku 1912 drukować będziemy oprócz całego szeregu prac najwybitniejszych polskich powieściopisarzy, dwie wielkie powieści: **Wacława Sieroszewskiego** p. t. **„ZACISZE"** osnutą na tle życia wsi polskiej, oraz **nową wielką powieść** **Józefa Weyssenhoffa**

Pierwsze specyalne premium artystyczne ukaże się w Styczniu 1912 r. i poświęcone będzie całkowicie **Rokowi 1812,** jako w stuletnią rocznicę wyprawy Napoleona na Moskwę.

Każdy prenumerator „Świata" będzie mógł nabywać po **wyjątkowo zniżonej cenie** wspaniałe wydawnictwo, mające się ukazywać w zeszytach od Stycznia 1912, ozdobione 300 kolorowemi ilustracyami p. t. **Historya Malarstwa.** Prospekty wysyła administracya „Świata".

PRZEDPŁATA „ŚWIATA" WYNOSI,

łącznie z „Romansem i Powieścią", „Premiami specyalnemi" i „Turystą polskim":

	Rocznie	Półrocznie	Kwartalnie
W Warszawie	8 rb.	4 rb. — kop.	2 rb. — kop.
Na prowincyi	9 „	4 „ 50 „	2 „ 25 „
Za granicą	12 „	6 „ — „	3 „ — „

W WARSZAWIE, KRÓLESTWIE I CESARSTWIE MOŻNA PRENUMEROWAĆ „ŚWIAT" ZA 75 KOP. MIESIĘCZNIE.

PRENUMERATA W AUSTRYI

Kwartalnie	6 Kor.
Półrocznie	12 „
Rocznie	24 „

Na przesyłkę premii specyalnych rocz. 50 hal.

ODDZIAŁ NA GALICYĘ:
Kraków, ulica Bonerowska № 12.
Filia we Lwowie: ulica Sapiehy № 2.

Adres redakcyi i administracyi „Świata": Aleja Jerozolimska № 49.

KANTORY „ŚWIATA": W WARSZAWIE, Sienna 2a. W ŁODZI Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", ul. Piotrkowska, 81. W AMERYCE, T. A. E. Polish Book Inporting Co. New-York, 83, second Ave.

WYDAWCY: AKC. TOW. WYDAWNICZE „ŚWIAT". REDAKTOR: STEFAN KRZYWOSZEWSKI.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY NA GALICYĘ: ANT. CHOŁONIEWSKI, KRAKÓW, ULICA BONEROWSKA 12.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Niecierpliwej. Łuszczenie się skóry przy używaniu *Abaridu* bardzo często z początku występuje, co dowodzi, że reaguje. Za parę tygodni łuszczenie ustanie i skóra jak atłas gładką będzie. Na siwiejące włosy *Orizalina* świetnie robi, lecz trzeba z nią obchodzić się umiejętnie, i nie zrażać się początkowemi trudnościami. Oto przepis dokładny: Raz jeden umyć głowę, aby włosy nie miały śladu tłuszczu na sobie. Myć we dnie i już tego samego dnia nie wychodzić na ulicę. Gdy włosy wyschną, nalać trochę *Orizaliny* na spodek, maczać w płynie twardą, rzadką szczoteczkę od zębów, otrząsnąć za każdym razem, aby ze szczoteczki nie ciekło, i jedno pasmo włosów prawie suchą szczoteczką zwilżać dokładnie, potem następne pasmo i tak dalej całą głowę, a na samym końcu przy skroniach. Należy to wszystko robić dokładnie i długo, przynajmniej kilka pierwszych dni Gdyby po paru dniach dał się zauważyć kolor czerwonawy, nie zrażać się tem i dalej to samo stosować, dopóki barwa nie wystąpi zadawalniająca, co, gdy nastąpi, przetrzeć raz jeden włosy dołączaną brilantiną, ale nie tą samą szczoteczką. Pozostałej na spodku *Orizaliny* wlewać z powrotem nie można, dlatego lepiej lać mało i w miarę potrzeby dolewać. Po mniej więcej trzech tygodniach trzeba głowę wyczyścić, ale na sucho bez mycia, specyalnym pudrem *Florentine* i nie myć wcale aż w lecie. Woda barwy nie zmyje.

Mirze. Na wypadające, łamiące się włosy jedynym ratunkiem jest *Tetral Tissota*, którym trzeba skrapiać głowę codziennie przy rannem czesaniu. *Tetral* wzmacnia cebulki włosowe, usuwa łupież i zupełnie nie wpływa na zmianę koloru włosów. Rozdwajanie się włosów na końcach usunąć można tylko przez przypalanie końców nad świecą, co naturalnie trzeba partyami rozłożyć na parę tygodni. Przypalone koniuszczki smarować bardzo skąpo pomadą żółwiową, *Tortulea*, ale nie całe włosy, tak aby tłuszcz się do skóry nie dostawał. Co dwa tygodnie czyścić głowę na sucho pudrem *Florentine*, czesać się własnym grzebieniem i szczotką, myć je często własnoręcznie i zamykać pod klucz. Sztuczne podkłady, warkocze, postisze przynajmniej co dwa miesiące prać w benzynie, w dziennej porze. Chcąc nóżki pięknie utrzymać, trzeba po umyciu moczyć w ciepłej wodzie, do której wsypano łyżeczkę proszku *La Molette* i wlano łyżeczkę płynu *Bain balsamique.* Na wybielenie szyi, ramion, a nawet cery twarzy istnieje obecnie sposób niezawodny i trwały. Na godzinę przed spoczynkiem lub na półtorej wetrzeć w twarz, szyję, ramiona trochę *Abaridu* i nim wyschnie zapudrować grubo pyłkiem *Juvenia Candida.* Dwa lub trzy pudełka wystarczą do wybielenia nawet uporczywej żółtości.

Zaniedbanej. Najbardziej zapuszczone ręce, grube, szorstkie, opierzchłe wydelikatni dość szybko *Pate des Prelats.* Po umyciu rąk w ciepłej wodzie, gdy jeszcze są mokre, wetrzeć w nie trochę tego kremu i nałożyć obszerne przewiewne rękawiczki, lub specyalne kosmetyczne. Wśród dnia po każdem myciu rąk wetrzeć odrobinę tego kremu. Jeśli chcemy jednocześnie ręce wybielić, to po wtarciu kremu, nim wyschnie, zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i nałożyć rękawiczki. Naturalnie, że takie rękawiczki tylko się używa na noc.

Wstydliwej. Zęby żółte wybieli zupełnie proszek *Albol*, który nie zciera lecz rozpuszcza nalot szpecący zęby. Jeżeli po każdem wyczyszczeniu zwyczajną szczoteczką popłóczemy usta ciepłą wodą, do której wpuszczono kilka kropli *Anidolu*, to i zęby próchnieć przestaną i zniknie woń niemiła, a jednocześnie zabezpieczymy się od wszelkich dolegliwości gardła, gdyż *Albol* z *Anidolem* wytwarzają nadzwyczaj silny czynnik odkażający całą jamę ustną.

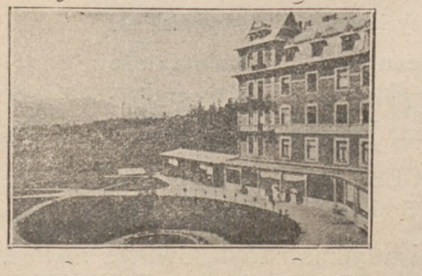
Zakatarzonej. Nawet zastarzałe katary ustępują przy używaniu *Saszety Eucapinol.* Jestto krążek z masy papierowej, przesycony ekstraktami cukaliptusa i pączków drzew iglastych. Krążek taki położony na noc w sypialni ozonuje powietrze i rozpyla w przestrzeni dobroczynnie działające pyłki na przewody oddechowe, kojąc jednocześnie wszelkie podrażnienia nerwowe. Środek to świetny na rozstrojone nerwy.

Do wszystkich. Środki tutaj omawiane mają na składzie firmy: „*Perfection*“ Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, w Piotrkowie *Borowski*, w Radomiu *Cieszkowski*, w Lublinie *Bernatowicz*, w Częstochowie *Popławski*, w Wilnie *Segall*, w Kijowie *Niwiński*, w Odesie *Anderski*, we Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na kopertach z pytaniami należy dodać: „*Dział Kosmetyczny*“.

Telimena.

Sarg: KALODONT
Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.
żądać wszędzie

KUCHENKI GAZOWE, NAGRODZONE MEDALEM ZŁOTYM NA WYSTAWIE „CZYSTOŚĆ TO ZDROWIE“,
Pozwalają na czyste i hygieniczne utrzymywanie pomieszczeń kuchennych, nie wymagają obsługi, zużywają małą ilość gazu.
ZAKŁADY GAZOWE w Warszawie Erywańska № 3, tel 86 99

SANATORYUM DLA CHORYCH PIERSIOWYCH
D-ra K. Dłuskiego w Zakopanem-Tatry polskie
Ceny umiarkowane.
Zakład otwarty cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia podwzględem hyg. Oświetlenie elektr. Kanalizacya, Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewanie centralne. Wodociągi zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2 kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.
Redaktor: Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.